

# SULIMCZYK



# SŁOWEM WSTĘPU

redakcja

Drogi czytelniku, oddajemy w Twoje ręce kolejny, 297-my numer „Sulimczyka”. Jest to numer wyjątkowy z kilku powodów. Po pierwsze, 1 stycznia 2017 roku minęła dokładnie dekada od powołania Szczepu 16 WDHIGZ, a także „Sulimy” i „Grunwaldu”. Z tej okazji prócz tradycyjnego kalendarium działań Szesnastki (które jak zawsze, dostępne jest także na [www.16wdh.pl](http://www.16wdh.pl)) w „Sulimczyku” znajdziesz kalendarium historii Szczepu, a także zapowiedź materiałów ze spotkań wszystkich instruktorów będących szczepowymi od 2007 roku do dziś. Drugi aspekt

jest związany z samym czasopiśmie – w tym roku rozpoczęliśmy archiwizację dostępnych historycznych „Sulimczyków” - zeskanowaliśmy już ponad 100 z prawie 300 numerów pisma Szesnastki, za jakiś czas będą wszystkie dostępne na stronie internetowej Szczepu i nie tylko. W samym piśmie znajdziesz artykuły, których autorami są harcerze, zastępowi i przybocznicy, opisujące życie Szczepu w ubiegłym roku. Znajdziesz też kilka artykułów instruktorów, którzy w swoim stylu lubią wspominać, porozczulać się, ale także wbić szpilkę tu i tam

(w końcu zawsze wszystko wiedzą lepiej). Potrafią jednak też doradzić, a czasem rozśmieszyć (tu niezastąpiony Lech Najbauer). Mały dział historyczny współtworzą w tym numerze zasłużony Zawiszak, Włodek Dusiewicz, ale także młodzik – Radek Sosnowski. Na koniec, w ramach rozluźnienia, oferujemy raport z badań naukowych Szwagra, drużynowego „Sulimy”, odrobinę kultury, ekonomii i reportażu z dalekich krajów, a także kulinaria. Nie bez kozery możemy więc pochwalić się, że w tegorocznym numerze każdy znajdzie coś dla siebie! Życzymy miłej lektury!

## Spis treści

SŁOWEM WSTĘPU	•2	ALFABET ZAWISZAKA	•17
ZZ-T W GÓRACH	•3	POŻEGNANIE WŁÓCZYKIJA	•18
JAK ZMIERZYŁEM SIĘ Z MŁODZIKIEM	•4	CO ZABRAĆ NA BIWAK?	•19
MORDERCZA WARTA KUCHENNA	•5	KRÓTKO O NAZWACH ZASTĘPÓW	•20
BIEG NA WYWIADOWCĘ.		POCZĄTKI HARCERSTWA	•22
LIPIEC 2015. JEZ. TRZEMESZNO	•6	DWIE SZESNASTKI OBOK SIEBIE...??	•22
KOLEJNA SZANSA	•7	KALENDARIUM SZCZEPU	•24
SUKCES I DRUŻYNA RODZĄ SIĘ W BÓLACH – SPORT	•8	SZESNASTKOWA FAMILIADA	•24
PIERWSZE CIASTO SZOPÓW	•11	JACEK KACZMARSKI - LEKCJA HISTORII	•26
DZIĘKUJĘ, CHŁOPAKI!	•12	WSKAŹNIK BIG MACA – CZYLI BURGEROWA EKONOMIA	•26
POGAWĘDKI SZCZEPOWYCH	•12	MONHEGAN	•27
STRUKTURA SZCZEPU 16 WDHIGZ NA DZIEŃ 5 LUTEGO 2017 ROKU	•14	SZARLOTKA (A WŁAŚCIWIE PRZEPIS NA NIĄ)	•28
GRUNWALD.WAW.PL	•16		

### SULIMCZYK NR. 297, 05.02.2017

redakcja: hm. Dyzma Zawadzki, phm. Maciej Sadowski, wyw. Ludwik Zawadzki, mł. Bernard Zawadzki, ćw. Stanisław Malec, ćw. Bruno Zawadzki, wyw. Aleksander Foks, szer. Stanisław Uliński, pwd. Karol Michalak, ćw. Stefan Kozłowski, hm. Lech Najbauer, hm. Kajetan Kapuściński, mł. Radosław Sosnowski, phm. Włodzimierz Dusiewicz, pwd. Jakub Romański, ćw. Tomasz Chmielewski, ćw. Tymoteusz O'Neill, wyw. Franciszek Uliński

(pismo do użytku wewnętrznego)

# ZZ-T W GÓRACH

wyw. Ludwik Zawadzki



ZZ-t w górach - Wielki Rogacz

W dniu 10 listopada ubiegłego roku rozpoczął się mój pierwszy wyjazd i przygoda wraz z ZZ-tem (czyli Zastępem Zastępowych). Miało to miejsce w hali głównej Dworca Centralnego o godzinie 20:30. Stan ekipy wynosił 11 osób i w tak liczonym składzie wsiedliśmy do pociągu, rozsiadając się w trzech przedziałach. Na początku podróży w monotonnym dźwięku jazdy, jak to w każdym zwykłym wagonie ślizgającym się torach, siedziałem i razem z rówieśnikiem, Frankiem Ulińskim, słuchaliśmy muzyki i jedliśmy to co mieliśmy pod ręką, lecz po dwóch godzinach wszyscy zasnęli, znaczy próbowali zasnąć. Nad ranem wylądowałem na plecach na podłodze i spałem jeszcze pół godziny.

W końcu wysiedliśmy na peronie w Beskidzie Sądeckim. Po ogarnięciu mapy ruszyliśmy przez jeszcze ciche miasteczko, ponieważ było jeszcze dość wcześnie (około 7:00). Do śniadania na górze nad mia-

stem trzymałem się początku pochodu, ale pół godziny później już tworzyłem jego ariergardę, będąc nieprzyzwyczajonym do długich marszów po górach, tak jak reszta nowych zastępowych. Ostatnim znakiem cywilizacji przed miejscem noclegu, prócz oczywiście drogi, było małe schronisko w którym zatrzymaliśmy się na herbatę.

Przez następne sześć godzin szliśmy szlakiem, pokonując każdy następny metr z dużym wysiłkiem. Tuż przed naszym schroniskiem dopadła nas mgła i padający śnieg. W końcu tam dotarliśmy (około 16:30), ale zanim się rozgościliśmy dopadł nas dylemat, czy iść do schroniska oddalonego o godzinę drogi przy złej pogodzie. Podjęliśmy decyzję, że zostaniemy, ponieważ niektórzy obawiali się że zabłądzimy. Zrobiliśmy obiad w kociołku i menażkach nad palnikami. Składał się on z mięsa mielonego w sosie pomidorowym. Nie był zbytnio przekonujący, ale każdy

zjadł tyle ile mógł. Do 22:00 siedzieliśmy i graliśmy w skomplikowaną grę, nazwaną przez nas „Socjolog”. Tej wspaniałej i komicznej rozgrywki gry nigdy nie zapomnę. Jak już wszyscy ludzie poszli do swoich pokoi, to my się szybko umyliśmy w ciepłej wodzie pod prysznicem i poszliśmy spać w śpiworach na podłodze.

Niestety kierownik w ciągu nocy wyłączył ogrzewanie, przez co się nie wyspaliśmy. Drugiego dnia po śniadaniu ruszyliśmy dalej. Pierwsze półtorej godziny składało się z dzikiego zbiegania po stromej ścieżce przez co zeszliśmy z góry do innego miasteczka, którego nazwy nie pamiętam. Tam zrobiliśmy zakupy i odprowadziliśmy jednego członka naszej wyprawy na przystanek PKS-u, ponieważ coś mu zaszkoziło z pierwszego obiadu. Z pełnymi już plecakami rozpoczęliśmy wspinaczkę z poziomu dna dolinki na górę zwaną „Wielki Ro-

gacz” co było moim najtrudniejszym i najdłuższym marszem w górach choć utrzymywałem drugie miejsce w kolumnie marszowej. Każde 10 metrów w górę było 100 metrami szlaku. Jako pierwszy zdobyłem 1182-metrowy szczyt.

Strzeliliśmy sobie następną fotkę i ruszyliśmy na podbój „Radziejówki” znajdującej się na wysokości 1266 metrów nad poziomem morza, zdobyłem ją jako trzeci. Na szczycie była ośnieżona czteropiętrowa wieża widokowa, z której nic nie było widać przez mgłę i śnieżycę towarzyszącej nam już od półtorej godziny, ale po podziwianiu „niezwykłych” pejzaży okazało się że za chwilę się ściemni, a o schroniska mieliśmy dwie godziny i było koło 15:00, więc musieliśmy się spieszyć. Po jakimś czasie okazało się że pomyliliśmy drogi i nasz aktualny mapowy wpadł w histerię, w związku z czym musieli interweniować starsi, lecz po pół godzinie zobaczyliśmy światła w mroku (już od godziny używaliśmy latarek). Były to prawdziwe światła nadziei, które były równoznaczne ze schroniskiem, którego szukaliśmy. Weszliśmy jak najszybciej i oblepiający nas śnieg od razu stopniał.



ZZ-t w górach - Zmęczeni, ale nie tracą ducha!

Wykończeni zjedliśmy obiad i do godziny 23:00 nie mogliśmy się położyć, ponieważ inni goście jeszcze siedzieli i śpiewali w stolówce, która służyła nam za sypialnię.

Rano wstaliśmy koło 6:00, zebraliśmy szybko i ruszyliśmy ku Szczawnicy, przez którą przejeżdżał bus do Krakowa. Bycie mapowym padło na mnie, więc musiałem brodzić w śniegu po kolana na początku pochodu, co zmuszało mnie do ciągłej samotności i wypatrywania niebieskich znaków na drzewach. W Szczawnicy wsiedliśmy do pierwszego busa, który pod koniec trasy do Krakowa był przepelnio-

ny i w ścisku graliśmy w grę „Kontakt”. Koło 12:00 byliśmy na dworcu skąd przeszliśmy do galerii gdzie w Mc'Donaldzie zjedliśmy obiad, dostając zestaw rodzinny, z czego cisnęliśmy bekę. Toaleta była zbawieniem, więc czuliśmy się wspaniale, choć byliśmy trochę brudni. W przepelnionym pociągu nie mieliśmy zajętych miejsc i spędziliśmy całą drogę powrotną do Warszawy na korytarzu. W domu byliśmy około godziny 17:00. Łącznie w ciągu trzech dni przeszliśmy 60 kilometrów i był to mój życiowy rekord, który chciałbym przebić na następnym wypadzie ZZ-tu.

## JAK ZMIERZYŁEM SIĘ Z MŁODZIKIEM

mł. Bernard Zawadzki

To był czternasty lub piętnasty dzień obozu. Wszystko zaczęło się tak jak zwykle: pobudka o 7:30, śniadanie i sprawdzanie porządków. Po sprawdzeniu porządków oczywiście odbył się apel. W rozkazie Stachu wyczytał: „Przed południem - Operacja „X”, po południu – kontynuacja!”. Gdy skończył się apel, już powoli domyślałem się, jaka to operacja mnie dzisiaj czeka (domyślałem się, ponieważ większość członków drużyny, ze stopniami wyższymi niż szeregowy, nie umiała zastosować się do podstawowych zasad konspiracji). Po pewnym czasie

z podobozu wyszli prawie wszyscy harcerze posiadający stopień młodzika lub wyższy, pod pretekstem obstawiania INO (biegu na orientację), a mi i innym szeregowym kadra zrobiła kilka alarmów cywilnych i mundurowych na przemian. Potem mieliśmy chwilę na spakowanie się i przerysowanie punktów na mapy, po czym wreszcie rozpoczęliśmy bieg. Na ósmej przeszkodzie dowiedziałem się, że do pozostałych czterech punktów nie da się dotrzeć trasą, którą mieliśmy się poruszać, ponieważ była całkowicie zarośnięta. Oznaczało to, że będę musiał

cofnąć się o parę dobrych kilometrów. Ta sytuacja utrudniła również znalezienie trzech z owych czterech punktów (dziwiącą przeszkodę znalazłem szybko, problemy zaczęły się przy dziesiątej). Kilka razy o mało się nie zgubiłem, lecz odkryłem skrót, dzięki któremu dotarłem do pozostałych punktów. Wreszcie, po zaliczeniu wszystkich dwunastu przeszkód, stawilem się w podobozie. Choć zmęczony i głodny, byłem zadowolony z dobrze wykonanej roboty. Po trzech dniach, podczas apelu w Święto Obozu, okazałem się być najlepszym z biegnących na młodzika.

# MORDERCZA WARTA KUCHENNA

wyw. Ludwik Zawadzki



*Mordercza warta kuchenna - chwila przejaśnienia i od razu uśmiech wrócił*

W roku 2016 odbył się mój trzeci obóz z drużyną, który był dla mnie prawdziwym doświadczeniem i był najcięższy ze wszystkich wyjazdów, na których byłem. Przykładem tego jest dzień, który zaczął się dla mnie od około 4:00, kiedy właśnie wsłuchiwałem się w uderzanie sporych kropli ulewy o namiot, które to krople obudziły mnie, nim zdążyłem się wyspać. Niby tylko deszcz, ale ten monotony dźwięk staje się nie do wytrzymania, jeżeli chce się odespać jak najwięcej godzin, co jest dla wszystkich harcerzy ważne na obozie, szczególnie jak kładą się późno, a później mają wartę w środku nocy. Leżałem tak do 6:40, kiedy to Leśny obudził resztę zastępu i powiedział, że mamy wartę w kuchni. Wkurzyliśmy się, ponieważ byliśmy niewyspani, mieliśmy mało czasu, a drewno było mokre, jak się później okazało.

Po przebraniu się i założeniu czegoś żeby nie zmoknąć pobiegliśmy do kuchni i zaczęliśmy przygotowywać śniadanie. W momencie wejścia do spiżarni załamaliśmy się, ponieważ nie było wystarczająco dużo produktów na śniadanie, więc ja z

Frankiem wzięliśmy rowery z przyczepkami, pieniądze od Leśnego i pojechaliśmy do Kęszycy, gdzie były tylko dwa sklepy i od razu na miejscu mieliśmy dykemat, w którym kupować (ze względów księgowo-rachunkowych), w związku z czym pojechałem z powrotem. Następnie, już poinformowany, ruszyłem wraz z kompanem do Żabki. W mig odebraliśmy dostawę zarezerwowaną dla nas, zapłaciliśmy, ale przyczepy były bardzo ciężkie. W końcu jacyś mili panowie wzięli część zakupów i pojechali z Frankiem do obozu, a ja wziąłem resztę. Spotkałem po drodze naszego ratownika wodnego, który pomógł mi prowadzić rowery, ponieważ jeden miał przebitą oponę. Dotarliśmy tam spóźnieni i było prawie po śniadaniu, ale zabraliśmy się do robienia obiadu, który mieliśmy zrobić na godzinę 16:00. W międzyczasie jeden z nas był zmuszony posprzątać w namiocie, na sprawdzanie porządków. Oczywiście padło na mnie, dlatego że uważany jestem za perfekcjonistę przez to, że pilnuje innych z mojego zastępu i dbam o porządek w ich rzeczach. Po uporaniu się ze wszystkim,

zabrałem się do robienia kotletów a dokładniej do spłaszczania części wielkiego schabu. W tym czasie cała drużyna zbierała jakikolwiek chrust ognisko w piecu.

Po chwili bez stresu, która trwała krótko, przyszło nam smażyć kotlety na patelni w oleju, na którą przy powiewach wiatru padał deszcz, przez co strasznie pryskało po nogach i na ubranie. Musieliśmy się pospieszyć ze smażeniem, a równocześnie uważać na, żeby nie przypalić. Następnie na resztkach oleju smażyliśmy ziemniaki. Nie pamiętam, ale coś do tego obiadu jeszcze dołożyliśmy (witaminiki). Wyrobiliśmy się idealnie na godzinę 16:00. Po obiedzie, który uważałem za najlepszy na obozie i który zrobiłem w życiu w takich warunkach. Po posprzątaniu kuchni, w końcu skończyliśmy tę morderczą wartę kuchenną i udaliśmy się na zasłużony odpoczynek. Do końca dnia siedzieliśmy w namiotach z powodu całonocnego deszczu. Uważam, że był to jeden z najtrudniejszych dni dla mojego zastępu, mówiąc to z punktu widzenia tymczasowego zastępowego.

# BIEG NA WYWIADOWCĘ.

## LIPIEC 2015. JEZ. TRZEMESZNO

ćw. Stanisław Malec



Bieg na wywiadowcę - Adrian, jeden z uczestników opisywanego biegu

Zanim bieg się zaczął, można powiedzieć, że już o nim wiedzieliśmy. Warty na wybraną noc ustalono tak, że wszyscy którzy mieli biec, dostali do pilnowania obozu kogoś ze starszych albo 'świeżaków'. Dzięki temu mogli spokojnie wziąć udział w najcięższym (jak można powiedzieć) z biegów w życiu harcerza. Bieg rozpoczął się klasycznie. Obudzono nas w nocy i mieliśmy pięć minut na spakowanie wszystkiego, co potrzebne. Ja jak zwykle musiałem czegoś zapamiętać. Wyszło, że nie wziąłem karimaty.

Nasze zadania zaczęły się od alfabetu morse'a i od azymutu przez las. Szyfru niestety przez dwa błędy nie zaliczyłem, ale z przejściem w nocy przez las się udało. Nie samemu, ale jednak. Na przyszłość polecam zabierać telefony przed biegiem (przypominamy, że nie jest to dozwolone - redakcja). Po dojściu do celu, dostaliśmy mapy i poszliśmy na miejsce, gdzie mieliśmy zbudować swoje chatki. Nie miałem karimaty, ale powiem Wam, że na mchu spało się naprawdę wygodnie. No, prócz jednej szyszki, której

nie wyczułem przed snem i obudziłem się z wgniecionym na jakieś 2 cm udem.

Swoją chatkę budowałem ok. dwóch godzin, ale warto było bo wygrałem tę konkurencję. Po wstaniu zjedliśmy śniadanie i ruszyliśmy dalej. Kolejnym punktem była samarytanka. Komandos, który chociaż nie był w tym miejscu gdzie powinien, to dokładnie nas sprawdził i ocenił, ale udało mi się zaliczyć ten punkt. Następnie poszliśmy w stronę obozu, po drodze wykonując zadanie związane z szyframi. W obozie czekało na nas budowanie krzesła. Czas: 1 godzina. Zasoby: 3 gwoździe i żerdki z żerdziowiska + dostępne narzędzia. Mój czas: 40 min. I krzesło działało.

Teraz musieliśmy w parach zbudować tratwy i płynąć razem z nimi, przewieźć na nich nasze plecaki. Nic nie mogło być mokre po dopłynięciu. Januszowi i mi prawie się udało. Po zadaniu z tratwą czekała nas zabawa kucharska. Musieliśmy sobie ugotować obiad z jabłka, 333 gramów mąki, mleka, 2 jajek i oleju. Ja zrobiłem omlęt, który w porównaniu do

moich innych dzieł kulinarnych wyszedł całkiem dobrze. Sędziom smakowało. Kolejnym poleceniem po sprzątnięciu ogniska było rozstawienie na punkcie tzw. 'dyszki' (namiotu 10-osobowego). Mieliśmy na to 15 minut i powiem nieśkromnie, że mój wynik był jednym z lepszych a zrobiłem to w około 12 minut.

Od tego momentu sytuacja biegnących zaczęła się pogarszać. Robiło się ciemno. Kolejnym punktem było zrobienie szkicu terenowego pewnej wsi i zanieśenie go na punkt w głębi lasu, który był naprawdę daleko. Jak się okazało, nie mogliśmy znaleźć punktu ale na szczęście pomógł nam leśniczy, który nas podprowadził. Tam oddaliśmy szkic i odpowiedzieliśmy na pytania dotyczące historii Polski i drużyny.

Było już koło 23:00, więc w lesie nastała całkowita ciemność. Po datach połączyliśmy się w grupy i ruszyliśmy do następnego punktu, na drugą stronę lasu. Ruszyliśmy ale nie doszliśmy. Z ośmiu biegnących dotarło tam dwóch. My zgubiliśmy się w lesie. To znaczy przynajmniej tak myśleliśmy. Po nocy okazało się, że było nieco inaczej. Nocy. To kluczowe słowo. Noc nam się kojarzy ze snem, wypoczynkiem i udogodnieniami. Ale nie dla nas. Nasza noc była męczarnią. Gdy po poddaniu się w naszych poszukiwaniach, uznaliśmy że idziemy spać, dobra koleżanka harcerzy, Burza, uznała, że nadszedł idealny czas żeby wkroczyć do gry.

Nie wiem czy ktoś z Was przeżył burzę pod gołym niebem, w środku lasu, nie wiedząc gdzie jest, ale w każdym razie nie polecam. Ja, Wiktor, Janos i Adrian położyliśmy się na polnej drodze i zasnęliśmy zmęczeni po ciężkim dniu. Ale już po chwili nastał długi wy-

czekiwany moment. Lunął deszcz i zaczęło grzmieć. Tak było przez całą noc.

Rano wstaliśmy o brzasku. Zmarznięci, zeszywniali i przemoczeni. Wszystko było mokre. W butach była woda. No ale co było robić. Harcerz nigdy się nie poddaje. Więc i my ruszyliśmy dalej. Czyli do obozu. A, no i żeby było jesz-

cze milej, droga (asfalt), której w nocy szukaliśmy, okazała się być tuż za polaną, przy której spaliśmy. Po powrocie i wywieszeniu wszystkich rzeczy do wyschnięcia, ubraliśmy mokre mundury i zameldowaliśmy powrót na apelu. Tak się zakończył mój bieg na wywiadówkę. Jak się okazało zdany z 2 wynikiem!

Powiem tylko tyle: chociaż brzmi to trochę strasznie, to naprawdę jest to fajna przygoda i zapamiętuje się to na całe życie. Więc nie bójcie się brać w nim udziału i walczyć do końca, chociaż nie wiem jak by było ciężko.

## KOLEJNA SZANSA

wyw. Aleksander Foks

**P**o niesamowitym obozie przyszedł październik i czas na turniej drużyn puszczańskich. Pomyślałem sobie, że czas pokazać kto jest najlepszy w Polsce. Zatem najpierw zadania przed turniejowe, tu nie było zaskoczenia, trzeba było nakręcić filmiki zastępami, ale również przygotować pokaz musztry. Przed rokiem nasz pokaz wygrał, więc wiedzieliśmy, że i tym razem trzeba przygotować coś specjalnego by znowu być najlepszymi. Przez następne tygodnie przygotowaliśmy, aby dopracować występ do perfekcji.

W końcu nadszedł dzień wyjazdu na turniej, w tym roku do Gdańska i to właśnie tam wszystko miało się rozstrzygnąć. Gdy przybyliśmy już na miejsce, rozstawiliśmy namioty byliśmy gotowi do walki. Na początek gra miejska, oczywiście po Gdańsku. Mapa była podzielona na fragmenty, w których odpowiednio trzeba było szukać obiektów kojarzonych z podanymi podpowiedziami. Ruszyliśmy więc razem, ale po chwili stwierdziliśmy, że nie ma to sensu, trzeba się rozdzielić. Teraz patrole szukały przydzielonych dwóch obiektów po znalezieniu mieli natychmiast przekazać informacje do centrum dowodzenia, czyli oczywiście drużynowego Stacha. Po chwili zastanowienia ruszyłem z moim partnerem – Frankiem do bramy stoczni. Tam znaleźliśmy kod, później następny i po upływie paru godzin drużyna miała całość. Stachu z ułożonych kodów otrzymał numer telefonu,

zadzwoił i... 5 miejsce, był spory niedosyt, ale przecież to dopiero początek.

Wieczorem szansa na kolejne punkty, które przybliżą nas do zwycięstwa, tym razem gra nocna dla ZZ-tów. Polegała na znalezieniu pokrywek z 16 WDH i odkryciu ich oraz zakrywaniu nakrętek przeciwników. I znów lekki niedosyt, 2 miejsce, ale przecież jutro też jest dzień. W końcu jest to na co wszyscy czekali - gra główna, tu mobilizacja na 200%. W tym roku rywalizacja całymi drużynami, a na dodatek przydzielony czas w jakim dana przeszkoda ma być zaliczona.

Wszystko szło bardzo sprawnie i wreszcie punkt z musztra, coś do czego wszyscy się tak długo przygotowywali. Idzie znakomicie, aż tu nagle przy wspinaniu się młodego harcerza po schodach utworzonych z lag katastrofa, ześlizgnęła mu się noga, spadł i wchodził od początku, przez co pokaz stracił na płynności. Trochę przybici, ale nie zrezygnowani ruszyliśmy dalej, przecież to jeszcze nie koniec. Kolejną trudną przeprawą okazała

się przeszkoda z pierwszej pomocy, niby wszyscy ją znamy, ale jak przychodzi stres to wiele się zapomina. Poszło średnio, wtedy przypomnieliśmy sobie wszystkie te gry, na których się tego uczyliśmy. Koniec gry, teraz wszystko w rękach organizatorów, my daliśmy z siebie wszystko.

Następnego dnia zwijanie obozowiska i wymarsz do miasta na mszę i apel. Nadszedł czas na poznanie wyników, niby zdawaliśmy sobie sprawę, że nie było tak jak chcieliśmy, że się nie uda, ale mimo wszystko tliła się nadzieja na zwycięstwo. Odczytano 10 miejsce, nie ma Grunwaldu, pomyślałem - nic nowego. Odczytano 5 miejsce, zaraz 4 i dalej nas nie było. Zadowolony myślę super, jest chociaż podium. Trzecie miejsce i dalej nic. Drugie i... niestety marzenia legły w gruzach odczytano 16 WDH Grunwald. W tym momencie zastanawiałem się ile zabrakło, gdyby tylko można było cofnąć czas i coś poprawić. Ale po chwili pomyślałem, że przecież za rok też jest turniej i kolejna szansa na triumf.



# SUKCES I DRUŻYNA RODZĄ SIĘ W BÓLACH – SPORT

ćw. Bruno Zawadzki (aktualnie bramkarz)



Sukces rodzi się w bólach - Smutne miny, 3 miejsce, Scout Cup w Wesolej, 2014

Od kilku dobrych lat grupa harcerzy i byłych harcerzy z 16stki spotyka się parę razy na miesiąc (a w wakacje po obozie nawet częściej) na przysłowiowe „haratanie w gałę”. Wszystko odbywa się na Słowaku (boisko przy liceum Słowackiego w Warszawie). Co jakiś czas braliśmy udział w różnych turniejach, jednak nigdy na poważnie nie zajęliśmy się piłką nożną w naszym Szczepie. Jednak dwa lata temu postanowiliśmy pójść o krok dalej i spróbować czegoś nowego. I tak oto, po wsparciu przez Inicjatywy Młodzieżowe, powstała Szesnastkowa Reprezentacja Piłki Nożnej. Zaprojektowaliśmy koszulki i za pieniądze z IM pojechaliśmy w czerwcu 2015 roku na pierwszy turniej do Krakowa.

## Trudne początki

Do Krakowa pojechaliśmy w eksperymentalnym składzie. Było nas siedmiu, czyli nie mieliśmy żadnego rezerwowego na ławce (ponieważ mecze były rozgrywane na „orliku” systemem 6+bramkarz). I to była, jak się okazało, nasza pięta achillesowa. Wzięliśmy udział w międzynarodowym Scout Cupie 2015 w Krakowie

organizowanym przez małopolskie ZHP, ale oprócz nas było jeszcze kilka drużyn z ZHR-u. Zapisaliśmy się do kategorii Open (otwarta dla wszystkich - nie ma ograniczeń wiekowych). Trafiliśmy do grupy z trzema innymi drużynami. Miały awansować tylko dwie. Pierwszy mecz graliśmy z drużyną o jakże egzotycznej nazwie Ragijajej. Wygraliśmy gładko 4:0. Bramki strzelali: z karnego Aleksander „Foks”, Karol Wieteska „Junior”, „Stachu”, Erazm Zawadzki. Napełnieni euforią nie wiedzieliśmy jeszcze, że to ostatnie nasze bramki w tym turnieju... Drugi mecz (z Hufcem ZHP Zamość) przegraliśmy 7:0. Mimo tego w ostatnim meczu graliśmy do końca (tylko zwycięstwo mogło dać nam wyjście z grupy). W tym meczu zabrakło szczęścia i sił, przez co przegraliśmy 2:0 (z Hufcem ZHP Kraków Podgórze). Nasi przeciwnicy we wszystkich drużynach przewyższali nas wiekiem i doświadczeniem. Kraków opuszczaliśmy w złych nastrojach. W dodatku „Foks” doznał poważnej kontuzji kolana co go wykluczyło ze sportu do dziś (ale powoli wraca do formy). Wiem, trochę ostro, ale taka jest moja rola. Po po-

wrocie do Warszawy nasz nastrój zmienił fakt, że drużyny z którymi przegraliśmy zajęły II i III miejsce w całym turnieju! Zauważyliśmy, że całkiem dobrze nam poszło jak na pierwszy raz. To nas przekonało, żeby się nie poddawać i iść dalej.

Już miesiąc później graliśmy w pierwszej edycji naszego ZHR-owskiego turnieju Warsaw Scout Cup (organizowanego zresztą przez harcerza z naszego hufca, phm. Bartka Bajdę). Zmieniliśmy trochę skład. Doszło trzech młodych piłkarzy: Paweł Sabiło, Paweł Pruszek „Kwadrat”, Piotr Jakóbczyk „Janosik”. Za „Foksa” doszedł „Mielu”. Pierwszy mecz graliśmy z 2 Mazowiecką z Zalesia. Kto był w drużynie jeszcze kilka lat temu, lub jest w niej teraz, wie jaki podtekst miał ten mecz. „Zalesie” to drużyna, z którą co roku konkurujemy na św. Jerzym o miano najlepszej drużyny na Mazowszu. Naprzeciw znów stanął przeciwnik mający w swoim składzie raczej wędrowników. Przegraliśmy zasłużenie 4:0. Po tym meczu nastąpiła historyczna (dla mnie) zmiana bramkarza - zmieniłem się z Pawłem „Kisielem”. Następny mecz wygraliśmy 3:0 po bramkach Erazma, Stacha i Pawła Sabiła (niestety nie pamiętam, z jaką drużyną graliśmy). Ostatni mecz zakończył się naszą przegraną 1:0. Warto tu wspomnieć, że przeciwnik przez większą część meczu był zamknięty na własnej połowie, a bramkę strzelił po jedynej akcji w meczu.

Poprzednia wygrana wystarczyła nam, żeby wyjść z grupy i zagrać w ćwierćfinale z 44 WDH. Mecz ten był jednym z najbardziej dramatycznych w naszej historii. Już na początku meczu sędzia odgwizdał nam rzut karny. Ja byłem wyznaczony do strzelania (tak, będąc bramkarzem) więc podniecony podbiegłem do „wapna”. Stałem naprzeciw bramkarza pewny siebie (wszystkie wcześniejsze karne w życiu



pewnie i dobrze strzelałem) jednak oczekując na gwizdek sędziego usłyszałem „dawaj, od tego zależy nasz półfinał”... Gwizdek sędziego... rozbieg... strzał... siatka okalająca boisko... Twarz chowam pod koszulkę i słyszę tylko śmiech Huberta Zielińskiego. Jakby tego było mało dwie minuty później Hubert strzela nam bramkę. Na szczęście dobrze przyciskamy i jeszcze przed przerwą piękną bramkę zdobywa „Mielu”. Po zmianie stron nasza przewaga coraz bardziej się zaznacza, ale kolejne doskonałe sytuacje marnują Erazm, Mielu i Stachu. Koniec meczu jest już blisko, my zmęczeni cofamy się na naszą połowę co wykorzystuje 44. Pierwszy groźny strzał Huberta bronie z trudem. Już tylko się bronimy. Czekamy na dogrywkę. Cztery minuty (połowa trwała 10 minut) do końca... Hubert strzela zza pola karnego, jestem zasłonięty... bramka... piękna bramka Huberta. Koniec meczu. Odpadamy z turnieju. Zalesie wygrywa w finale z 123 WDH. 44 zajmuje trzecie miejsce. My odchodzimy podłamani, ale coraz bardziej zgrani. Bo prawdziwa drużyna powstaje w bólach.

### Przebudzenie

Po tym turnieju potrzebowaliśmy przerwy. Następną edycja Warsaw Scout Cupu odbyła się w grudniu 2015 roku. Pojechaliśmy tam w kompletnie innym składzie. Zabrakło kapitana naszej drużyny, Erazma, kilku młodszych (Sabiłło, Kwadrata, Juniora) i nadal kontuzjowanego Foksa. Za to doszli nowi do naszej drużyny - dwaj wędrownicy, Albert Budny i Michał Glanz. To wsparcie okazało się kluczowe w tym turnieju.

Trafiliśmy do grupy z 265 WDH, 91 WDH i 123 WDH. Graliśmy systemem 4+bramkarz (10 min), składem: ja na bramce, Albi/Kisiel+Glanz- obrona, Stachu+Mielu/Janosik-atak. Do pierwszego meczu (z 265) podeszliśmy z dystansem, pamiętaliśmy o obronie i nie zadziera-

liśmy nosa przed meczem. Wygraliśmy gładko 4:0 po bramkach Stacha, Miela i dwóch Janosika! Po tym meczu nasze morale poszybowało trochę w górę, ale nauczeni poprzednimi turniejami pamiętaliśmy o tym, że pierwszy mecz o niczym nie świadczy. Drugi mecz rozgrywaliśmy z 91 WDH. Z tego meczu pamiętam tylko wynik. To najlepiej o nim świadczy. Bramki strzelili Glanz i Mielu. Ostatni mecz był o przysłowiową „pietruszkę”. Przegraliśmy 2:0. RazDwaTrzy (finalista poprzedniego turnieju) pokazało nam że jak na razie nie mamy się co łudzić, że ich pokonamy. Na razie...

Z grupy tradycyjnie wychodziły dwie drużyny, które kwalifikowały się do drabinki pucharowej. Ta faza pucharowa była przełomowa w historii naszej drużyny. Ćwierćfinał przyszło nam rozegrać z 20 „Oczeret”. Pierwsze minuty były bardzo nerwowe. Straciliśmy swoją lekkość, baliśmy się przejąć inicjatywę. I to wykorzystał przeciwnik. Jedna sprawna akcja, dogranie ze skrzydła w pole karne i bramka. Dopiero gdy straciliśmy bramkę uzmysłowiliśmy sobie, że gramy w fazie pucharowej i każda przegrana przekreśliła praktycznie nasze szanse na medal. I

wtedy ruszyło. Za Miela weszła młoda krew - Janosik. Nie minęły dwie minuty i już z poważną miną wyciągał piłkę z siatki przeciwnika i biegł na środek boiska pokazując że nie liczymy tutaj na remis. „Oczeret” był oszołomiony tak szybką odpowiedzią. Otworzyli się zupełnie, co wykorzystali jeszcze Stachu dwa razy i Glanz raz wbijając gwóźdź do trumny. 4:1.

Półfinał przyszło nam zagrać z „Zalesiem”. Zwycięzca poprzedniego turnieju nie przegrał jeszcze meczu. To była bitwa. Nasz najlepszy mecz w historii. Zaczęliśmy walkę jak równy z równym. Mecz rozgrywał się praktycznie pośrodku boiska. Minęła połowa meczu i nic się do tej pory nie działo. Przyznam to: chcieliśmy remis. Zalesie ma bardzo mocny skład, a na jego czele stoi Kajetan Maracewicz - król strzelców każdego turnieju. Poprosiliśmy o przerwę. Krótka rozmowa: „dalej skupiamy się na defensywie i spokojnie czekamy na swoje okazje”. Po przerwie wracamy do gry. I wtedy staje się coś nieprawdopodobnego. Przejmujemy piłkę: Mielu z środka boiska dogrywa na skrzydło do Stacha. Stachu przytrzymuje piłkę i podaje na „pamięć” wzdłuż bramki. A tam czeka już biegnący od naszego pola karne-



*Sukces rodzi się w bólach - Stroje piękne, rezultat taki sobie... Scout Cup w Krakowie, 2015*

go Albi. Bramka! Strzelamy najlepszym. Po chwili radości spoglądamy na zegar. Cztery minuty do końca. Piekielnie dużo czasu. Wszyscy idą do obrony. Zaczyna się gra na wybijanie piłki z naszej połowy. Na minutę przed końcem rozjuszone Zalesie strzela bramkę. Jest nawet dobrze - remis to bardzo dobry rezultat, ale zwycięstwo jeszcze lepszy - Stachu przejmuje piłkę! Został jeden obrońca Zalesia na ich połowie, a na zegarze kilkadziesiąt sekund do końca. Stachu biegnie jakby był podpalony, to może być nasza SZANSA! Za Stachem do akcji włącza się Mielu. Stachu znów zagrywa na aferę w pole karne, MIELU JEST SZYBSZY OD WRACAJĄCEGO OBROŃCY! MA PRZED SOBĄ TYLKO BRAMKARZA! Iiii.... Nadal 1:1...

Patrzemy na zegar: 30 sekund. Jak ma wia pewien słynny komentator: „Niewykorzystane sytuacje się mszczą”, musimy mu przyznać rację. Siedzimy prawie całą drużyną w bramce. Jednak przez nasz mur przebija się jak byk na korridzie Maracewicz. Przechodzi ostatniego obrońcę i...

wyciągam piłkę z bramki. Twierdza padła.

Po tym meczu byliśmy wkurzeni. Normalnie po sportowemu wkurzeni. Ale dzięki tym meczom powstała drużyna. Została nam walka o 3 miejsce. Czekaliśmy mecz o mecz o 3 miejsce (to nie jest błąd). Graliśmy z reprezentacją Referatu Zuchmistrzów. Łatwe 2:0 i gramy o trzecie miejsce (bramki strzelali Mielu i Albi). Ostatni mecz tego turnieju przyszło nam grać z reprezentacją 81 WDH. Szybko Stachu strzelił piękną bramkę zza pola karnego prosto w okienko (Mielu ma nagranie ;). Później graliśmy trochę nerwowo i za szybko się cofnęliśmy, ale to normalne jak gra się o medal i bardzo liczy się wynik. W końcu po kontrze bramkę strzelił jeszcze Glanz. Piękny rajd po moim wybięciu z bramki po rzucie różnym 81. Glanz sam na sam z bramkarzem i gol. Tego już nie mogliśmy przegrać.

Po meczu odebraliśmy medale z rąk Naczelnika ZHR i wróciliśmy do domów z doskonałymi nastrojami. Ale to nie był

koniec. Byliśmy dumni z reprezentowania Szesnastki, ale jeszcze lepsze dla Szesnastki było osiągnięcie takiego sukcesu!

### Potwierdzenie jakości?

Po naszym sukcesie na turnieju w grudniu z niecierpliwością czekaliśmy na następną edycję Warsaw Scout Cupu. W międzyczasie rozegraliśmy mecz sparingowy z finalistą poprzedniej edycji (i naszymi dobrymi znajomymi z hufca), 123 WDH. Mecz wygraliśmy, ale oprócz tego Mielu nakręcił krótki film promocyjny dla turnieju. Przygotowania szły pełną parą. Co kilka dni spotykaliśmy się na Słowaku na trening. Właśnie. To Słowak będzie bohaterem (jednym z wielu) tego fragmentu. Po tylu latach w końcu odbył się na nim turniej piłkarski z prawdziwego zdarzenia. Byliśmy dumni że na „naszym terenie” przyjdzie nam walczyć o zwycięstwo.

Skład się nie zmienił od poprzedniego turnieju. Doszedł jeszcze Erazm i na trzy mecze „stary wyga”, Piotr Niemas. Graliśmy 5+bramkarz po 10 minut cały mecz.



Sukces rodzi się w bólach - Warsaw Scout Cup, czerwiec 2016

Trafiliśmy do grupy z 10 Bydgoską „Widmo” i..., a jakżeby inaczej, z Zalesiem! Otwieraliśmy cały turniej meczem z Zalesiem. I tu chciałbym zakończyć wzmiankę o tym meczu, ale mój „dziennikarski” obowiązek każe przedstawić wynik tego meczu. Przegraliśmy 3:0 i wróciły stare demony. Czy ostatni wynik był tylko romantyczną piłkarską historią? Mecz z 10 „Widmo” wygraliśmy spokojnie 2:0, po bramkach Stacha i Niemasa. Awansowaliśmy z drugiego miejsca w grupie do grupy Mistrzowskiej. Było w niej 5 drużyn (Zalesie, 123, 301 „Knieja”, 44, my). Pierwsza z drugą miały grać w finale, a trzecia z czwartą o trzecie miejsce.

Zaczęliśmy i tu czytelniku zgaduj. Masz już? Tak, z Zalesiem. A jaki był wynik? Trochę lepiej niż za pierwszym razem, ale jednak 2:0 to przegrana. No nic. Żeby marzyć o finale powinniśmy dalej tylko wygrywać. Nadszedł czas na 44. Wszyscy z nas pamiętali upokorzenie po dwóch bramkach Huberta Zielińskiego rok wcześniej. Szybko zdobyliśmy dwie bramki - Glanz z główki po rzucie różnym i Stachu z akcji. Wynik wydawał się już zaklepany,

ale jak mówi stare piłkarskie przysłowie „jak nie wygrywasz 2:0 to remisujesz 2:2”. No i tak się też stało i co gorsza drugą bramkę strzelił Hubert, który nie krył radości po zdobytej bramce. Trzeci mecz (z 301) to też miał być łatwy spacer. Jednak zegraliśmy najnudniejszy mecz w historii nie oddając (zresztą jak przeciwnik) ani jednego celnego strzału na bramkę, 0:0 i niestety ostatni mecz z 123 miał zadecydować czy w ogóle zagramy o 3 miejsce.

Zaczęliśmy ociężale. Brakowało nam tej iskry z poprzednich meczów. Raz-DwaTrzy było tuż po męczącym meczu z Zalesiem, ale nie zamierzało łatwo oddać pola. Długo nic się nie działo, aż do momentu gdy Albi dostał piłkę ode mnie z bramki. Przyjął na połowie, rozejrzał się i BAM! Wygrywaliśmy z 123 1:0! Przeciwnicy przycisnęli, ale swój mecz rozgrywałem skromnie mówiąc Ja. Wyciągałem strzały Bartka Bajdy z łatwością. Później wszystko działo się jak we śnie. Bramka Stacha i pieczętka przy wyniku 3:0 Glanza. Wyszliśmy z piekła do nieba po jednym meczu. Niesamowitym meczu.

Mecz o 3 miejsce z 44 miał dla nas oprócz medalu bardzo ważne znaczenie. Chcieliśmy mówiąc popularnym sformułowaniem „Skopać im w końcu tyłki!”. Do przerwy prowadziliśmy 2:0. I ten wynik idealnie obrazował wynik meczu, ale pamiętając o poprzednim meczu z 44 od razu po przerwie niesamowity tego dnia Stachu skompletował hat-tricka i już mogliśmy mrozić bezalkoholowe szampany. Bramkę na koniec spotkania zdobył jeszcze Mielu, a 44? Mówią że uciekli po trzeciej bramce...

Odbierając medale i nagrody indywidualne (Albert - Tytanowy Defensor - najlepszy obrońca turnieju) oglądaliśmy jak 123 pokonuje Zalesie po niesamowicie zaciętym meczu (1:1) w karnych i zgarnia najlepsze trofeum. A mecz wcześniej ograliśmy ich 3 do 0...

I tu docieramy czytelniku do końca tej trochę przydługiej lektury, ale proszę Cię zrozum mnie że chciałem przekazać Ci emocje prosto z boiska. Mam nadzieję że się nie zanudziłeś i następnym razem jak zobaczysz nas z piłką w ręku to zapytasz czy pokonaliśmy w końcu Zalesie...

## PIERWSZE CIASTO SZOPÓW

szer. Stanisław Uliński

**W** dniu 20 grudnia A.D. 2016 nieustraszony zastęp Szopów podjął się karkołomnego zadania upieczenia ciasta. Po burzliwych dyskusjach, w całkowicie demokratyczny sposób, wybór padł na brownie (zdecydował Ludwa i nikt nie śmiał się przeciwstawić).

Gdy dotarliśmy na miejsce boju (do domu Ewoka) okazało się, że Ludwa zapomniiał przepisu, na szczęście, w dobie Internetu, nie stanowiło to problemu. Następnie dokonaliśmy (równie demokratycznie, jak w przypadku wyboru ciasta) podziału prac. Najpierw trzeba było zorganizować oręż, więc wybrany na ochotnika Rożek (Michał) podążył w nieznane (do Babci Ewoka, aż do klat-

ki obok) po dziadka do orzechów. I tak uzbrojeni Ewok i Antek dzielnie walczyli z orzechami włoskimi (ślady walki sięgały aż do przedpokoj). Ludwa niestrudzenie ucierał orzechy w móżdżerzu. Rożek zaczął od rozpuszczenia czekolady w kąpielni wodnej. Ewok i Antek ciągle łuskali, a Ludwa - ucierał... Następnie Rożek precyzyjnie odmierzał co do grama sypkie składniki i ubijał (z niewielką pomocą miksera) kogel mogel z dwunastu jaj. Ewok (już bez Antka) ciągle łuskał, a Ludwa - ucierał... Kiedy już Rożek połączył wszystkie produkty i ciasto wylądowało bezpiecznie w piekarniku, Ewok ciągle łuskał, a Ludwa... już nie ucierał, (i tak długo się trzymał). Kiedy Ewok

(jako kolejny - ha ha ha - ochotnik) udał się do pobliskiego sklepu po batony do dekoracji, czuł wyraźnie, że zapach ciasta wypełnił już całą okolicę. Nie wszyscy mogli jednak odpoczywać radośnie i delectować się tym aromatem, bowiem nadeszła pora na użycie ciężkiego sprzętu - odkurzacza. Ludwa dokładnie uprzątnął pobojuwisko i już nic nie chrupało pod stopami. Na koniec artystyczny napis „SZOP 16WDH” (na „Y” nie starczyło miejsca) zwieńczył dzieło.

Chociaż początki na to nie wskazywały, misja „CIASTO” została zwieńczona sukcesem. Nasze brownie wygrało konkurs podczas Wigilii Drużyny.

## CHŁOPAKI, DZIĘKUJĘ!

Do Kompanii Braci - p.wd. Karol Michalak

Chłopaki, dziękuję!

Jest sobotni ranek, za oknem zima. Rozpoczęcie tego tekstu zajmuje mi dużo czasu. Nie mogę zebrać myśli... w jaki sposób zacząć? Może cytat na dobry początek? Tylko czyj... czy ktoś inny w swojej myśli odda lepiej to, co chcę przekazać? Nie ma co! Może zdjęcie? Tylko jakie, z jakiego wyjazdu? Norwegia? Polskie góry? Któryś z rowerowych wypadów? Obóz? Zimowisko...

Czas leci i coraz wyraźniej widzę, jak się zmieniamy. Niemal wszyscy jesteśmy już dorosłymi ludźmi, studiujemy, pracujemy, uczymy się. Każdy z nas odkrywa nowe środowiska, nowych ludzi. Ja również! Chciałbym w tegorocznym Sulimczyku, którego wydanie zbiega się z oficjalnym rozwiązaniem drużyny wędrowniczej 16 WDW "Kompania Braci" zawrzeć kilka myśli, z którymi chciałbym, abyście zostali wkraczając już w zupełnie dorosłe i świadome życie.

Odwołując się wprost do tytułu tego artykułu chcę Wam powiedzieć: dziękuję! Za co? Głównie za ten czas, który mogliśmy razem spędzić próbując stawać się lepszymi ludźmi na drodze harcerskiej w Szesnastce. Zwykle przywoływanie faktów z przeszłości jest dla mnie nie lada

wyzwaniem, jednak chcę spróbować! Pamiętam zimowisko w Węgierskiej Górcie, na którym dostałem od Was jabłuszko do zjeżdżania. Zdobywaliśmy szczyty wchodząc na nie, a potem zjeżdżając po stoku narciarskim właśnie na listkach (jabłuszkach). To było niesamowite! Potem były zbiórki śródroczne. Lubiliście bardzo kolarstwo. To był dla mnie pierwszy moment, w którym musiałem uznać, że nie daję rady i zamykać tunel aerodynamiczny w peletonie, niemało odstając. Musieliście mnie wyciągać! Zdecydowanie najdłuższą podróżą, którą udało nam się zrealizować był rejs po fiordach norweskich na "Warszawskiej Nice". Poczuliśmy wtedy to "coś", które towarzyszy wszystkim ludziom morza. Nie zapomnę

również zbiórek w Domku Mazowieckich Wędrowników. Wyczynem, który zapadł mi w pamięci był czerwcowy wypad w Beskid Niski. To tam udowodniliście, że bardzo ambitne, ale wykonalne cele są w waszym zasięgu. Ostatnim naszym wyjazdem był wspólny obóz wędrowny z 16 WDH "Fides", na którym spróbowaliśmy swoich sił w kajakarstwie i ekstremalnej wędrowce po górach.

Czas, który razem spędziliśmy należy już do przeszłości. W naszej głowie pozostają wspomnienia - przygód, zwycięstw, porażek, odbytych rozmów, wyczynów. Czas płynie dalej. "Dziś" jest nieco inne niż "wczoraj" dlatego trzeba biec, ciągle do przodu. **Dziękuję!**



Kompania Braci, Norwegia, lipiec 2014 roku.

## POGAWĘDKI SZCZEPOWYCH

szczepowi na przestrzeni lat

Ponieważ miesiąc temu, w dniu 1 stycznia 2017 roku minęła równo dekada od powołania Szczepu 16 Warszawskich Drużyn Harcerzy i Gromad Zuchów im. Zawiszy Czarnego w jego obecnej odstonie, redakcja „Sulimczyka” zaproponowała zamieszczenie artykułu, którego podstawą miałyby być rozważania wszystkich szczepowych Szesnastki od 2007 roku. Olimp pomysł podchwycił (w końcu poparł go sam Lech Najbauer), więc Piter, Pawcio, Gierbo i Kajtek spotkali się dwukrotnie, by porozmawiać o Szczepie. Niestety Szwejk nie dotarł na żadne z dwóch spotkań, ale możemy mu wybaczyć – jest w końcu Wicenaczelnikiem Harcerzy, a to nie w kij dmuchał! Rozmowy były bardzo owocne, zostały nawet zarejestrowane za pomocą dyktafonu. Okazały się wręcz zbyt owocne, bo wobec długości nagrań i mnogości poruszanych tematów, nie udało się na czas przygotować syntetycznego artykułu, odzwierciedlającego przebieg dyskusji. Wszyscy jednak doszli do wniosku, że konfrontacja ich doświadczeń i wniosków z 10-cioletniej historii Szczepu jest bardzo cenna. Dlatego, choć w tym numerze naszego pisma nie znajdziecie zapowiadanego tekstu, pojawi się on późną wiosną w formie elektronicznej, a być może także w specjalnym, wiosennym numerze „Sulimczyka”.

A wtedy dopiero będzie się działo!

# KALENDARIUM 2016

Pełna wersja dostępna na naszej stronie [www.16wdh.pl](http://www.16wdh.pl)

- 16 stycznia** – wybory delegatów z Okręgu Mazowieckiego, 5 delegatów z Szesnastki
- 22-23 stycznia** – instruktorzy Szczepu współorganizują i biorą udział w Nocy Styczniowej w Przystani pod Ostrołęką
- 29-30 stycznia** – instruktorzy Szczepu współorganizują Kurs Kadry Kształcącej III stopnia
- 30 stycznia – 6 lutego** – zimowisko Szczepu w Zamku Bierzgowskim pod Toruniem
- 8-14 lutego** – zimowisko wędrownie „Włóczykijów” w Beskidzie Niższym
- 16 lutego** – reprezentacja Szczepu bierze udział w pogrzebie Marii Stypułkowskiej-Chojeckiej „Kamy”, spotkanie organizacyjne KPH
- 21 lutego** – uroczystość objęcia protektoratu honorowego nad harcerstwem przez Prezydenta RP, udział instruktorów Szczepu
- 22 lutego** – harcerze biorą udział w Dniu Myśli Braterskiej w Wędroмку na Jazdowie
- 27 lutego** – turniej zastępów hufca „Klucz”, zwycięstwo „Kozic” z „Grunwaldu”
- 1 marca** – obchody Narodowego Dnia Pamięci o Żołnierzach Wyklętych, udział bierze reprezentacja „Sulimy”
- 12 marca** – Zjazd Okręgu Mazowieckiego ZHR, hm. Marek Gajdziński ustępuje z funkcji komendanta Chorągwi
- 18-20 marca** – ZZ-t „Sulimy” bierze udział w Rajdzie Błękitny Grom
- 23 marca** – „Włóczykije” na obchodach rocznicy aresztowania Janka Bytnara „Rudego”
- 1-3 kwietnia** – Zjazd ZHR, instruktorzy ze Szczepu jako delegaci, harcerze Szczepu obsługują Zjazd organizacyjny
- 2 kwietnia** – gra Grunwaldu w lasku młocińskim
- 3 kwietnia** – hm. Kajetan Kapuściński zostaje szefem Mazowieckiej Szkoły Instruktorów, hm. Dyzma Zawadzki zostaje referentem wędrowników Mazowieckiej Chorągwi Harcerzy
- 10 kwietnia** – pwd. Karol Kaszyński bierze udział w obchodach w Katyniu, powstaje opracowanie na temat Zawiszków – ofiar zbrodni katyńskiej, w Truskawce odbywają się urodziny Lesława – spotkanie Zawiszków i ich rodzin
- 24 kwietnia** – hm. Marek Gajdziński zostaje wicenaczelnikiem harcerzy
- 22-24 kwietnia** – zlot św. Jerzego, podczas zlotu harcerzy „Sulima” zajmuje IV, a „Grunwald” II miejsce, „Włóczykije” biorą udział w zlocie wędrowników
- 24 kwietnia** – harcerze Szczepu na pogrzebie śp. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”
- 25 kwietnia** – spotkanie programowe kapituły HR
- 29 kwietnia** – phm. Paweł Huras i hm. Dyzma Zawadzki zostają powołani do Komisji Instruktorskiej
- 1-2 maja** – wycieczka rowerowa ZZ-tu „Grunwaldu” do Radachówki
- 7-9 maja** – hm. Marek Gajdziński na posiedzeniu tzw. Wielkiej Gieki
- 13-14 maja** – turniej zastępowych hufca organizowany przez pwd. Jakuba Romańskiego
- 23 maja** – phm. Paweł Huras zostaje przewodniczącym kapituły HR, zaś pwd. Karol Kaszyński kwatremistrzem Szczepu – a także zdobywa stopień HR
- 26-29 maja** – spływy ZZ-tu „Grunwaldu” rzeką Rawką
- 4-6 czerwca** – harcerze 16 WDH „Grunwald” na zlocie NHPH LS-Kaszuby w Szwecji
- 15 czerwca** – kurs pierwszej pomocy dla starszych harcerzy Szczepu
- 17-19 czerwca** – biwak turnieju zastępów 16 WDH „Grunwald”
- 18 czerwca** – phm. Marcin Gierbisz otwiera próbę na stopień harcmistrza
- 24 czerwca** – Maciej Sadowski zostaje podharcmistrzem, do czynnej służby na czas wakacji powraca pwd. Jan Urmański
- 27 czerwca – 9 lipca** – kolonia zuchowa 16 WGZ-ów „Strażnicy Czasu” w Pluskowęsach
- 5-17 lipca** – kolonia zuchowa 16 WGZ-ów „Bractwo Zaginionego Oręża” i „Rycerzy Czarnego Orła” w Serpelicach nad Bugiem
- 1-23 lipca** – obozy Szczepu: stały „Grunwaldu” w Kęszycy Leśnej, stały „Sulimy” nad jez. Krzywne, wędrowny „Włóczykijów” na Lubelszczyźnie i Podlasiu
- 25-31 lipca** – Światowe Dni Młodzieży w Krakowie, harcerze Szczepu pełnią służbę ratowniczą
- 1 sierpnia** – harcerze i instruktorzy biorą udział w 72. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego
- 11 sierpnia** – harcerze Szczepu biorą udział w obchodach rocznicy zakończenia walk powstańczych na Ochocie
- 15-30 sierpnia** – pięciu harcerzy Szczepu na kursie przedinstruktorskim En Garde!
- 7 września** – pwd. Karol Walesiak nowym wodzem 16 WGZ-ów „Bractwo Zaginionego Oręża”
- 8 września** – uroczystości przy pomniku Barykady Września, zbiórka Szczepu
- 9-11 września** – wyjazd kadry Szczepu w Tatry
- 24 września** – ślub hm. Dyzmy Zawadzkiego z pwd. Aleksandrą Okruszko
- 27 września** – pogrzeb Zawisząka, śp. Rafała Lipskiego
- 16, 21, 24, 28 września** – zbiórki przygotowujące „Grunwald” do TDP
- 30 września – 2 października** – Turniej Drużyn Puszczańskich, „Grunwald” zajmuje II miejsce
- 14-16 października** – wyjazd rodzinny Zawiszków i kadry w Góry Świętokrzyskie
- 14-16 października** – zlot zuchmistrzowski w Poznaniu, czterech uczestników ze Szczepu
- 20 października** – Msza Św. za Zawiszków oraz rada Olimpu, rozpoczęcie akcji „Odznaka 100-lecia nadania numeru”
- 22 grudnia** – zbiórka ZZ-tu „Grunwaldu” z ZZ-tem 44 MDH-ek „Archandraja”
- 23 października** – wycieczka naborowa „Sulimy” do Zalesia Górnego
- 27 października** – św. Bruno Zawadzki oraz św. Stefan Kozłowski otwierają przewodnika
- 28-30 października** – kurs przybocznych zuchowych „Strzały”, organizatorzy i czterech uczestników ze Szczepu
- 5 listopada** – wycieczka „Grunwaldu” do Janówka
- 10-13 listopada** – zlot zuchowy Chorągwi, phm. Maciej Sadowski zostaje referentem zuchowym
- 11 listopada** – udział w obchodach Święta Niepodległości na Ochocie
- 11-13 listopada** – biwak „Sulimy”
- 10-13 listopada** – wyprawa ZZ-tu „Grunwaldu” w Beskid Sądecki
- 19 listopada** – spotkanie kronikarskie Olimpu
- 25-27 listopada** – zjazd OH-y, uczestnicy i współorganizatorzy ze Szczepu
- 26-27 listopada** – biwak kursu zastępowych hufca, organizowanego przez harcerzy „Grunwaldu”
- 3 grudnia** – bieg na Krajkę i Kostki oraz apel z okazji 100-lecia nadania numeru
- 5 grudnia** – reprezentacja Szczepu na pogrzebie śp. Henryka Kończykowskiego ps. „Halicz”
- 8 grudnia** – specjalne posiedzenie kapituły HO
- 16 grudnia** – spotkanie wigilijne 16 WGZ-ów „Strażnicy Czasu”
- 21 grudnia** – spotkanie wigilijne Olimpu i kadry Szczepu
- 22 grudnia** – spotkanie wigilijne 16 WDH „Grunwald: i 16 WGZ-ów „BZO”, spotkanie wigilijne 16 WDH „Sulima”
- 26-31 grudnia** – instruktorzy Szczepu współorganizują kurs przewodnikowski „Naboje”
- 14 stycznia** – gra „Grunwaldu”
- 19 stycznia** – św. Piotr Aulak otwiera próbę na stopień przewodnika
- 27 stycznia** – reprezentacja 16 WDH „Sulima” na pogrzebie śp. Barbary Suragi
- 28-29 stycznia** – instruktorzy Szczepu współorganizują Kurs Kadry Kształcącej I i II stopnia
- 31 stycznia** – św. Stanisław Otowski otwiera próbę na stopień przewodnika



## Struktura Szczepu na dzień 5 lutego

### **SPW-ów „Włóczykije”**

(zakończyła działalność w dniu 5 lutego br.)

### **16 WDH-y „Grunwald” im. Zawiszy Czarnego (48 harcerzy)**

drużynowy:

pwd. Stanisław Blicharski

przyboczni:

ćw. Bruno Zawadzki

ćw. Jacek Kozłowski

ćw. Stanisław Otowski

wyw. Aleksander Foks

ćw. Piotr Aulak

zastępy:

Czajki – ćw. Piotr Aulak

Dziki – ćw. Paweł Prusko

Puchacze – ćw. Stanisław Malec

Jastrzębie – ćw. Tymoteusz O’Neill

Kuny – wyw. Tomasz Wieczorkiewicz

Szopy – wyw. Ludwik Zawadzki

Ibisy – wyw. Franciszek Uliński

### **16 WGZ-ów „Bractwo Zaginionego Oręża” (20 zuchów)**

wódz:

pwd. Karol Walesiak

przyboczni:

wyw. Szymon Kotański

ćw. Tomasz Bursztyński

### **OLIMPIJONERZY**

szczerp

hm. Kajetan

v-ce szczerp

phm. Maciej

pwd. Karol

hm. Marek

hm. Lech

hm. Dyzma

phm. Piotr

phm. Marcin

phm. Paweł

phm. Andrzej

phm. Lesław

phm. Michał D

pwd. Michał Kale

pwd. Karol

pwd. Paweł

pwd. Erazm

oraz dru

### **16 WGZ-ów „Rycerz (12 zuchów)**

wódz

pwd. Grzegorz

p.o. wódz

ćw. Michał

przyboczni

ćw. Mateusz

## epu 16 WDHIGZ ego 2017 roku

### MP:

owoy:

Kapuściński

zepowi:

j Sadowski

Kaszyński

Gajdziński

Najbauer

Zawadzki

r Drzazga

n Gierbisz

eł Huras

cej Karwan

y Kuczyński

Lewandowski

enik (194 WDH)

Michalak

Mularczyk

a Zawadzki

żynowi

### ze Czarnego Orła”

chów)

dz:

gorz Stój

odza:

ał Solarz

oczny:

Stankiewicz

### 16 WDW-ów „Kompania Braci”

(zakończyła działalność w dniu 5 lutego br.)

### 16 WDH-y „Sulima” im. Zawiszy Czarnego

(40 harcerzy)

drużynowy:

pwd. Jakub Romański

przyboczni:

ćw. Tomasz Chmielewski

ćw. Adam Skaskiewicz

zastępy:

Jeże – wyw. Jan Kuźmiński

Sokoły – mł. Wojciech Ambroziak

Szczeżuje – wyw. Leon Zieliński

Kiełbie – mł. Tadeusz Kuczyński

Lodówki – mł. Jakub Jędrych

Tchórze – wyw. Jakub Rozmarynowski-Komar

### 16 WGZ-ów „Strażnicy Czasu”

(20 zuchów)

wódz:

phm. Maciej Sadowski

przyboczni:

ćw. Tomasz Filipiuk

ćw. Mateusz Sopol

# GRUNWALD.WAW.PL

ćw. Stefan Kozłowski


Od 2001 roku działa strona [www.16wdh.pl](http://www.16wdh.pl) na której można zobaczyć wiele informacji o naszym szczepie. Jednak w Grunwaldzie stwierdziliśmy, że potrzebujemy czegoś bardziej dla nas miejsca w którym moglibyśmy umieszczać ogłoszenia, aktualną punktację czy inne informacje dotyczące naszej drużyny. Kiedyś rolę tę pełniło forum, jakiś czas temu przestało działać i przenieśliśmy się na Facebooka. Jednak ten sposób nie pozwalał nam docierać do wszystkich, nie dość, że nadal jest trochę osób które nie chcą mieć swojej „tworzących”, to informacje publikowane w

zamkniętych grupach nie były dostępne dla każdego. Z tych powodów w zeszłym roku postanowiliśmy stworzyć stronę drużyny. Pragnę podkreślić w tym miejscu że nie chcemy tworzyć konkurencji czy zastępować strony Szczepu, pełni ona zupełnie inną rolę od witryny drużyny.

Początkowo strona miała być miejscem w którym członkowie drużyny będą mogli poznać aktualną punktację, mogli zobaczyć ile im brakuje do pierwszego miejsca i postarać się to nadrobić. Teraz poza punktacją można znaleźć tam ogłoszenia (a najważniejsze z nich na stronie głównej) strukturę drużyny.

Trochę historii, np. krótki opis obozów czy zimowisk (niestety z błędami, zgłosiliśmy to już na podanego niżej maila – przypis red.) albo relacje z biegów na ćwika (na razie tylko fotograficzne). Zaczynamy tworzyć galerię prezentującą nasze akcje.

Jak można się było zorientować strona nadal nie jest ukończona, zresztą nie sądzę żeby kiedykolwiek została, gdyż cały czas zastanawiamy się co jeszcze dodać lub co zmienić. Zachęcam do odwiedzania strony oraz w przypadku posiadania jakichś propozycji pisania do mnie na [admin@grunwald.waw.pl](mailto:admin@grunwald.waw.pl).







**16WDH Grunwald**  
im. Zawiszy Czarnego

[OGŁOSZENIA](#)
[PUNKTACJA](#)
[HISTORIA](#)
[GALERIA](#)
[STRUKTURA](#)
[KONTAKT](#)


Q

**ODNOŚNIKI**

**META**

Zarejestruj się  
Zaloguj się  
Kanał RSS z wpisami  
Kanał RSS z komentarzami  
[WordPress.org](#)



## NAJBLIŻSZE WYDARZENIA:

**OGŁOSZENIA, WAŻNE OGŁOSZENIA**

### CHOINKA DRUŻYNY

8 STYCZNIA 2017 | STEFAN | DODAJ KOMENTARZ

- **Kiedy:**  
5 lutego
- **Gdzie:**  
w szkole podstawowej nr 61 w Warszawie
- **Co:**  
Choinka, czyli coroczne spotkanie harcerzy z Zawiszakami i

**PUNKTY**

#### Gra drużyny szyfry

ZASTĘP	PUNKTY	SUMA
Czajki	0	12
Dziki	16	27
Ibisy	47	83
Jastrzębie	30	95
Kuny	12	37
Puchacze	40	96
Szopy	10	75

Rywalizacje oraz frekwencje wygrał zastęp Ibisy. Gratulacje 😊

GRA DRUŻYNY SZYFRY | 16 STYCZNIA 2017 | FOKS | DODAJ KOMENTARZ

#### Wigilia-gra

ZASTĘP	PUNKTY	SUMA
Czajki	0	12
Dziki	10	27
Ibisy	16	83
Jastrzębie	18	95
Kuny	8	37
Puchacze	18	96
Szopy	20	75

Widok ze strony głównej serwisu [grunwald.waw.pl](http://grunwald.waw.pl)



# ALFABET ZAWISZAKA

hm. Lech Najbauer

**P**anowała kiedyś taka moda – pisało się różne „alfabety”, czyli subiektywne zestawienia terminów, nazw i haseł, ułożone od „A” do „Z”. Bywały odautorskie („Alfabet Kisiela”), bywały branżowe („Alfabet zdrowia”), ale nie znalazłem jeszcze alfabetu harcerskiego, i to takiego naszego, szesnastkowego. W myśl zasady, że jeśli ci nie smakuje, to ugotuj sobie sam (a jak ci się nie podoba „Hobbit”, to nakręć własny film), postanowiłem niezdarne zapełnić tę bolesną lukę. Życzę miłej lektury i ironicznym komentarzy.

**Atea** – no tak, wiadomo, że od tego musiałem zacząć. Wszelako nie wyjawię, co to takiego, bo w kulturalnym towarzystwie o takich sprawach i tego rodzaju miejscach po prostu dyskutować nie wypada. Dowiedzcie się sami. I skorzystajcie co prędzej!

**Bieg** – analizując plany pracy można uznać, że w harcerstwie jest to podstawowe narzędzie metodyczne. Bieg na stopień, bieg na orientację, bieg na krajki i kostki, bieg na plakietkę, bieg na dwójkę. Na dwójkę! Na dwójkę, Szwagier!!! No i po...

**...C „piętnastce”** – jak mawia Piter D., każdy samochód trzeba kiedyś zamortyzować i chyba lepiej, żeby to zrobił któryś z nas, niż ktoś obcy. Wie, co mówi!

**Dyzma** – według tradycji biblijnej takie imię nosił Dobry Łotr (Łk, 23, 39-43). Ci, którzy znają Dyzmę wiedzą, że przynajmniej jedno z tych słów pasuje do niego, jak ulał.

**Ekologia** – „logia” jest chyba jakimś rodzajem balkonu. A „eko”, to coś, na co się dostaje dotacje z Unii Europejskiej. Ani jedno, ani drugie (osobno bądź razem) nie występuje na obozach.

**Faszafki** – taka gra (gra faszafki). Zapytajcie Robin Hooda, bo szery fjuż w kał uży.

**Góralka Halka** – pieśń nieomal obrzędowa, wykonywana rycząco w zamierzchłych latach 80-tych XX wieku, w których było tak biednie, że zamiast namiotów mieszkało w szałasach, zaś żeby nie płacić za teren – obozowano wprost na jeziorze. Dlaczego jednak śpiewano wówczas o wafelku w czekoladzie i damskiej bieliźnie – nie wiadomo.

**H** – już było (patrz wyżej).

**Indianie** – kiedyś obowiązkowa obrzędowość na co trzecim obozie. Łatwością w przygotowaniu strojów (poszarpane T-shirty i pióra wetknięte w niemyte przez dwa tygodnie włosy) ustępowała jedynie krzyżakom (zwykle prześcieradła i trochę czarnej pasty do butów).

**Juliusz (Cezar)** – poza tym, że twórca starożytnego sportu (rzut kostkami przez rwącą rzekę, patrz niżej), także bohater, a częściowo i autor śpiewanej niegdyś przez Szesnastkę piosenki zaczynającej się od słów (podaję w wersji fonetycznej): „Galarete się dowiezie i pasztet zjesz...”

**Krajki kostki** – skojarzenie tak oczywiste, że nie ma co o tym pisać. Albo nie – trochę napiszę. Krajki to takie małe kraje, jak Andora czy Monaco, tylko w wersji łowickiej. Kostki zaś mają wiele zastosowań, poczynając od bazy każdej porządnej zupy obozowej, poprzez nieskomplikowane przyrządy ułatwiające grę na gitarze osobom posiadającym świeżo zainstalowane tipsy, a kończąc na dyscyplinie sportowej wymyślonej przez Juliusza Cezara (patrz wyżej).

**Laska** – wyłącznie skautowa. Więcej lasek to las. Więcej lasów to kompleks. Więcej kompleksów to frustracja. Więcej frustracji to niemoc. Więcej niemocy to upadek. Przed upadkiem chroni laska. Więcej lasek to las. Więcej lasów to...

**Marek** – możecie wierzyć, albo nie, ale tak ma na imię (naprawdę!) Szwejk. Nie Józef, nie Abdullah („w” zanikło w arabskiej transkrypcji i powstał „szejk”, który w konsumpcyjnej kulturze Zachodu pisany jest jeszcze inaczej – jako „shake”), tylko Marek! Ale niespodzianka, co? Wyobrażacie sobie, że ktoś mówi do Szwejka „Marku”? Bo ja nie mogę.

**Namiot** – na miot przeciętnej szczyrcy przypada nawet 16 młodych. Przypadek?

**Obóz** – jest to część centralnego narządu układu krwionośnego, zapakowanego w worek osierdziowy i trzymanego zasadniczo w klatce, występująca jedynie u wyselekcjonowanych osobników. Obóz, miarowicie, jest w sercu harcerza (tararara!).

**Prycza** – lub prycz (obie formy dopuszczalne w Scrabble), to – wedle Wikipedii – prymitywne łóżko zbudowane z żerdzi. Ciekawe: prymitywne łóżko, z prymitywnego materiału, zapewne wykonane prymitywnymi narzędziami; któż taki może na nim sypiać...?

**Rozpionierka** – bez wątpienia (wątpień musiał pilnie wyjechać do Tarnowa; patrz niżej) najmilej wspomianana część obozu letniego. Wówczas to harcerze dają upust pasji tworzenia czegoś z... czegoś innego, pogłębiają kompetencje społeczne i zdolności manualne oraz w praktyce kształcą swoją kreatywność.

**Sulima** – to oczywiście herb Zawiszy Czarnego (patrz niżej). Skąd jednak taka dziwna nazwa? Popatrzmy na schematyczny rysunek. Na górze widać półtuszkę drobiową, najpewniej perliczki lub kuropatwy, na dole zaś trzy ziemniaki. Wedle jedynej (prawdziwej!) wersji, Zawisza dostał taki posiłek w karczmie pod Wieliczką. Ponieważ ziemniaki nie były słone, zapytał kelnera „Soli ma?” Jak wiadomo, w dawnych czasach lepiej urodzeni zwr-

cali się do gorzej urodzonych w trzeciej osobie („Niechaj mnie Zosia o wiersze nie prosi”, „Niech Karol idzie”, „Niech Lesław załatwi” itd.). Pod Wieliczką sól akurat była i wszystko dobrze się skończyło.

**Tarnów** – miasto na prawach powiatu w województwie małopolskim, ludność około 114 tysięcy.

**Upał** – bywa na obozie, najczęściej w czasie służby w kuchni. Nie mylić z przypałem, który bywa na obozie,

najczęściej w czasie służby w kuchni.

**Wakacje** – krótki okres w roku, w którym, co prawda, nie chodzi się do szkoły, ale za to średnio odbywa się dwie zbiórki zastępu dziennie, śpi się szybko, je się mało, a po upływie pierwszych trzech tygodni wysyła się SMS-y o treści „Mamo, jak odpakować mydło?” oraz „Czy dałaś mi drugą parę skarpetek?”

**Yoda** – rycerzem czując się wstąpić do drużyny chciał naszej, nikt zrozumieć

o co chodziło mu jednak nie w stanie był.

**Zawisza** – zaprawdę, szesnastkowa mitologia pełna jest sprzeczności. Skoro herb Zawiszy (patrz wyżej) w oczywisty sposób nawiązuje do białego złota, jak określano dawniej sól, to skąd, u licha, nazwisko „Czarny”? Wyjaśnienie tej zagadki to zadanie na wywiadówce!

## POŻEGNANIE WŁÓCZYKIJA

hm. Dyzma Zawadzki



W Kłajpedzie, szczęśliwi w sierpniowym słońcu!

Znów wędrujemy ciepłą ziemią,  
znów wędrujemy ciepłym krajem...

Cała moja przygoda z wędrownictwem kojarzy mi się z tym wierszem, pisany przez mojego szkolnego Kolegę, na rok przed wybuchem wojny.

Od 2012 roku miałem zaszczyt pro-

wadzić drużynę, czy też patrol wędrowników, złożony z harcerzy wywodzących się z 16 Warszawskiej Drużyny Harcerzy „Grunwald”, którą wtenczas przekazałem Pawłowi Mularczykowi. Przez te cztery lata odbyliśmy 3 obozy, pierwszy był wędrownką po regionie Wenecji Euganejskiej we Włoszech, drugi powiódł nas przez Li-

twę i Łotwę, trzeci wreszcie zaprowadził chłopaków (niestety beze mnie) na Lubelszczyznę. W ramach zimowisk odwiedziliśmy Pieniny polskie i słowackie w 2015 roku, zaś w 2016 roku wędrowaliśmy po Beskidzie Niskim. Dwukrotnie spływalismy kajakami Wisłą, raz Rawką, w ramach obozów jeszcze piękną łotewską Gaują, a

także Bugiem. Żeglowaliśmy po Zalewie Zegrzyńskim, rowerami dotarliśmy do Biebrzańskiego Parku Narodowego. Odwiedziliśmy też Tatry, Babią Górę, Beskid Mały. Chłopaki odwiedzili także Berlin, byli na Akcji Paczka na Ukrainie, zawitaliśmy do Krakowa, Modlina, biegaliśmy w biegu na orientację, spacerowaliśmy nocą po Puszczy Kampinoskiej. Jednym słowem, to była wielka, rozciągnięta na cztery lata przygoda! Oglądając zgromadzone zdjęcia, tęsknię za każdą z tych wypraw, choć nieraz bywały męczące i wymagały dużo zaparcia. Nie byłoby tego wszystkiego, gdyby nie ekipa Włóczykijów.

W tym miejscu chciałbym podziękować każdemu z nich za wspólne przeżycia. Grzegorzowi, który dzielnie pełnił kwatremistrzowską służbę, a także wytrwale wzbogacał nasze wyprawy odrobiną nie zawsze oczywistego humoru. Kisielowi, za wkład w organizację wielu naszych

przedsięwzięć, a także za solidność i za to, że zawsze można było na niego i jego roz wagę liczyć. Maksowi, który mimo permanentnego braku czasu zawsze wykazywał ogromny entuzjazm i nigdy nie tracił dobrego humoru. Kędziorowi, który w praktyce stosował zasadę "tupetu jak taran" i zawsze potrafił nawiązać dobry kontakt, nieważne z kim. Wojtkowi, z którym zawsze świetnie się rozmawiało i dyskutowało o kulturze i sztuce. Korniemu, który wróciwszy do drużyny od razu rzucił się na głęboką wodę i solidnie prowadził kwatremistrzostwo, a do tego zawsze celnie opisywał rzeczywistość. Michałowi, który dzielił się z nami swoimi wyjątkowymi zainteresowaniami i nigdy nie narzekał. Szymonowi, któremu uśmiech nie schodzi z ust, co jest zaraźliwe. Śledziowi, za cierpliwość i spokój ducha. Tomkowi, za dzielenie się z nami dużą ilością ciekawostek. Danielowi, za duży wkład w po-

czątkowym okresie działania. Albertowi, z którym zawsze dobrze się współpracowało. Wreszcie Bartkowi, który tylko raz się z nami wybrał w góry, ale będąc wcześniej zastępowym położył podwaliny pod drużynę oraz wzbogacił nas o znajomość świetnej gry - Na Chwałę Rzymu! Kubie, który zatęsknił za harcerstwem na krótko, ale zawdzięczamy mu pierwsze spotkanie z GoPro. Przewinęło się przez tę naszą drużynę prawie piętnastu wędrowników, wspaniałych chłopaków.

Przyjdzie czas, że na stronie Szczepu znajdzie się historia naszej Drużyny. Powoli, skrzętnie staram się ją spisywać, by zdać pełny raport z siedmioletniej służby drużynowego. Na razie jednak, pisząc te słowa, przeglądam zdjęcia z naszych wypraw... i łezka w oku się kręci. Bez Włóczykijów moje życie byłoby o wiele uboższe!

## CO ZABRAĆ NA BIWAK?

redakcja

Biwaki, wycieczki, turnieje, wędrowniki na obozie - to wszystko już niedługo! Zawsze przedstawiamy więc małą ściągawkę, czym wypełnić swój plecak jadąc na kilkudniowy wypad, aby w razie potrzeby wyciągnąć właściwą rzecz z uśmiechem triumfu na twarzy i zaimponować zastępowemu!

Podstawą jest rzecz jasna plecak, do którego będziemy się pakować. Dalej następują rzeczy związane ze spaniem: karimata (dmuchane maty są przyjemne i zajmują mniej miejsca, ale wrażliwe na ogniska i wodę, sami musicie ocenić, co będzie bardziej odpowiednie na dany wyjazd) i śpiwór (szukamy małych i lekkich, z komfortem około zera lub kilku stopni Celsjusza). Czy zabierać piżamę? No niekoniecznie, ale koszulkę do spania warto mieć.

Dalej rzeczy związane z higieną osobi-

stą, oczywiście listę otwiera ręcznik (nie musi być duży) i szczoteczka do zębów. Nie lubisz nosić? Umówcie się, kto zabiera pastę do zębów dla całego zastępu, albo kup taką miniaturę - samolotową. To samo dotyczy innych kosmetyków, takich jak płyny do mycia i szampony. Pamiętaj, by były w miarę możliwości biodegradowalne - wówczas umyjesz się bez problemu w jeziorze czy rzece. Na koniec najważniejsze - papier toaletowy (zabezpieczony przed wilgocią). Skutecznie zastąpi chusteczki, a i jego pierwotne zastosowanie może być kluczowe.

Spanie i mycie zapewnione, przejdźmy do ubrań. Najczęściej będzie potrzebny kompletny mundur oraz szesnastkowy mundur polowy. Załatwiamy więc tu kwestię krótkich i długich spodni (uwaga, mała podpowiedź - gdy nie trzeba zabierać munduru, warto pomyśleć nad

podwinięciem długich spodni zamiast zabierania dodatkowo krótkich), ale także koszulki (zalecamy jeszcze jedną zapasową), polaru i czapeczki chroniącej przed słońcem. Gdy jest jeszcze zimno, trzeba pamiętać o ciepłej czapce, szalikach i rękawiczkach. Na nogach rzecz jasna buty mundurowe, w zapasie (jeśli jest ciepło) warto trzymać sandały. Par skarpetek na każdy dzień, plus jedna zapasowa, to samo z bielizną. Warto też mieć coś od deszczu (kurtkę, pelerynę).

Pora na rzecz najbliższą sercu harcerza, czyli jedzenie! Pamiętać trzeba o menażce (czasem stosowaliśmy zamiast niej plastikowy pojemnik - gdy wiedzieliśmy, że nie będziemy musieli gotować gotować, jego zaletą jest możliwość szczelnego zamknięcia), niezbędniku, z którego najważniejsza jest łyżka, ostrym nożem (lub scyzorykiem). Przydaje się też oddzielny

kubek. Własne zapasy jedzenia to jeszcze inna sprawa. Doświadczenie mówi, że warto mieć zawsze przy sobie trochę soli (polecamy takie małe saszetki, dostępne w niektórych fast foodach), oczywiście wodę (zamiast słodkich napojów, w coca-coli ciężko ugotować makaron) i jakieś przekąski - suszone owoce, ki-sielek (zalewany wrzątkiem), kabanosy.

Na koniec akcesoria dodatkowe. Harcerz nie obywa się bez kompasu (najlepiej mieć też własną mapę). Niezbędne mogą się okazać igła z nitką, można je trzymać w rogatywce. Użyteczna będzie też foliowa torebka, do której spakujecie śmieci bo biwaku. No i rzecz jasna nieśmiertelne zapalniczki (też zabezpieczone przed wilgocią) oraz latarka (najlepsze są czołówki).

Poza tym mogą się przydać: jeśli jedziecie spać w jakimś budynku i będą prysznicze - klapki, jeśli jedziecie w góry - termos i czekolada, jeśli jedziecie na spływ - nieprzemakalne worki (mogą być na śmieci) i rękawiczki, które ustrzegą przed bąblami od wiosł, jeśli jedziecie



Co zabrać na biwak - Proporzec najważniejszy!

na turniej - notatnik i ołówek (w przeciwieństwie do długopisu, pisze zawsze).

Resztę rzeczy (takich jak apteczka, kociołek, saperka, toporek, zapasy prowiantu) powinien mieć cały zastęp. Ale każdy z harcerzy powinien mieć puste miejsce w plecaku, aby spakować jedną z tych rzeczy po ich podziale.

I najważniejsze - to wszystko trzeba spakować samemu! Nasze drogie mamy nie powinny dotykać plecaka! A dlaczego? Bo harcerz sam musi wiedzieć, gdzie i co jest spakowane, żeby w razie potrzeby nie szukać pół godziny, wywalając wszystko z plecaka. Do zobaczenia na szlaku!

## KRÓTKO O NAZWACH ZASTĘPÓW

hm. Kajetan Kapuściński

*"Na dole jak ruiny miast: tu wywrot dębu*

*Wysterka z ziemi na kształt ogromnego zrębu;*

*Na nim oparte, jak ścian i kolumn obłamy:*

*Tam gałęziste kłody, tu wpół zgniłe tramy,*

*Ogrodzone parkanem traw. W środek tarasu*

*Zajrzeć straszno, tam siedzą gospodarze lasu:*

*Dziki, niedźwiedzie, wilki; u wrót leżą kości*

*Na pół zgryzione jakichś nieostrożnych gości.*

*Czasem wymkną się w górę przez trawy zielenie,*

*Jakby dwa wodotryski, dwa rogi jelenie*

*I mignie między drzewa zwierz żółtawym pasem,*

*Jak promień, kiedy wpadłszy gaśnie między lasem.*

*I znowu cichość w dole. Dzieciół na jedlinie*

*Stuka z lekka i dalej odlatuje, ginie,*

*Schowal się, ale dziobem nie przestaje pukać,*

*Jak dziecko, gdy schowane woła, by go szukać.*

*Bliżej siedzi wiewiórka, orzech w łapkach trzyma,*

*Gryzie go; zawiesiła kitkę nad oczyma,*

*Jak pióro nad szyszakiem u kirasyjera;*

*Chociaż tak osłonią, dokoła spoziera;*

*Dostrzegłszy gościa, skacze gajów tanecznicą*

*Z drzew na drzewa, miga się jako błyskawica;*

*Na koniec w niewidzialny otwór pnia przepada,*

*Jak wracająca w drzewo rodzime dryjada.*

*Znowu cicho. (...)"*

~Adam Mickiewicz

Kiedy myślę sobie o zastępach i puszczaństwie w głowie od razu pojawia mi się ten fragment "Pana Tadeusza" pióra wieszczka narodowego Adama Mickiewicza. Opisuje on litewską puszcę, pełną dzikiej, pięknej i mistycznej zwierzyny.

Gospodarze lasu, jak nazywa mieszkające tam zwierzęta, cechują się dostojnością, mają swoją hierarchię i zasady. Każde jest świadome swoich mocnych stron i potrafi z nich korzystać, a razem tworzą wspaniałą leśną harmonię, która

do dziś stanowi dla nas niejako tajemnicę. Myślenie o nich rozbudza wyobraźnię, każdy kto znalazł się kiedyś sam w środku starej puszczy wie o czym mówię!

Nie bez powodu to właśnie chronione zwierzęta leśne były dla nas inspiracją do nazw i obrzędowości naszych zastępów. Szukamy w sobie ich cech, tak jak i one staramy się wpisać w leśną harmonię. Wiemy jakie są nasze mocne strony i chcemy je rozwijać. Ja do dziś noszę z dumą na ramieniu naszywkę "Niedźwiedzie", moż-

liwe że stąd moja coraz dłuższa broda.

Druhu zastępowy! Miejcie zatem zęby ostre jak Wilki, sprytnymi bądźcie niczym Lisy, dostojni jak Jelenie i silni jak Dziki. Ale niech nazwa Waszego zastępu oddaje Waszą naturę, marzenia i klimat! Niech inne zastępy wiedzą z kim mają do czynienia i niech to nie będzie czcze gadanie. A gdy wraz z zastępem wykrzykniecie swoją nazwę niech cała puszcza ma się na baczności!



Rysunek autorstwa Kajetana Kapuścińskiego z Sulimczyka nr 287, 2010 r.

## POTRZEBNA POMOC!

Drogi Czytelniku, jest okazja by nam pomóc!

Szczep 16 WDHIGZ poszukuje lokalu do wynajęcia (najchętniej na Ochocie), w którym mógłby magazynować sprzęt – potrzebujemy minimum 35 metrów kwadratowych powierzchni, by zmieścić cały nasz dobytek.

Jeśli masz pomysł na lokal, który nie zrujnuje naszego budżetu oraz pozwoli bezpiecznie i sucho przechować sprzęt obozowy, skontaktuj się z nami drogą elektroniczną ([kontakt@16wdh.pl](mailto:kontakt@16wdh.pl)) lub telefonicznie z członkami kadry Szczepu.

# POCZĄTKI HARCERSTWA

mł. Radek Sosnowski

**T**wórcą skautingu (harcerstwa) był Robert Baden-Powell. Urodził się w Paddington, dzielnicy Londynu, w dniu 22 lutego 1857 roku. Po powrocie ze służby wojskowej do Wielkiej Brytanii w 1902 roku, Robert Baden-Powell stwierdził, że jego książka, „Aids to scouting” przeznaczona dla żołnierzy zainteresowała organizacje młodzieżowe. W celu lepszego dostosowania myśli zawartych w tej pracy do poziomu dzieci i młodzieży, B-P zorganizował w 1907 roku obóz doświadczalny dla chłopców na wyspie Brownsea, gdzie wypróbował swe metody, m.in. wprowadzenie systemu zastępowego, wynikłego z obserwacji rodzin wielodzietnych, gdzie starszy brat opiekował się skutecznie gru-

pą młodszego rodzeństwa. Wtedy poświęcił się wychowaniu młodzieży, mającemu na celu wyrwanie młodych chłopców z zadymionych, uprzemysłowionych miast, bezpośrednie zetknięcie z przyrodą, a przez to ich uzdrowienie psychiczne i moralne, wychowanie dobrych, patriotycznie nastawionych obywateli za pomocą przemyślanych gier z ukierunkowaną treścią. W 1908 roku wydał klasyczny podręcznik skautingu „Skauting dla chłopców”. Zainteresowanie, z jakim spotkała się książka spowodowało, iż Baden-Powell w 1910 roku zrezygnował ze służby wojskowej i całkowicie poświęcił się skautingowi. W tymże roku organizacja skautowa w Wielkiej Brytanii liczyła już 100 tys. członków.

Według Bi-Pi skauting powinien być szkołą wychowania obywatelskiego w kontakcie z przyrodą, powinien uzupełniać naturalne luki wychowania szkolnego przez rozwijanie charakteru, zdrowia i sprawności jednostki oraz jej wartości społecznej w codziennej służbie. Ruch skautek – dziewcząt został założony w 1909 roku. Rozwój skautingu był zaskakujący. Już w 1922 roku liczba skautów przekroczyła 1 mln w 32 krajach, natomiast w 1939 roku było ich już 3,3 mln. Za pracę skautową Robert Baden-Powell otrzymał tytuł lorda – barona Gilwell, a w posiadłości Gilwell Park został zorganizowany międzynarodowy ośrodek skautowy.

## DWIE SZESNASTKI OBOK SIEBIE...??

phm. Włodzimierz Dusiewicz, oczywiście, niezmiennie – „Dusza”

Po powołaniu najmłodszego szczebla Szarych Szeregów – „Zawiszy”, powstawały żywiołowo, zwłaszcza w Warszawie, od 1943 r. drużyny złożone z najmłodszych chłopców od 12 lat z klas 5/6 szkół powszechnych. Nie dotyczyło to NASZEJ drużyny. w tym czasie 16 WDH nie działała jeszcze w strukturach Szarych Szeregów, lecz dawała sobie radę samodzielnie, podobnie jak kilka znanych drużyn jak np. 21 WDH im. gen. Ignacego Prądzyńskiego. I właśnie na fali rozrostu „Zawiszy” powstała w Śródmieściu Południe druga „16”. /Rój „ZZ” – Ziemię Zachodnie – Proporzec Kresowe Stanice – Blok „Zamek”/. 15 czerwca 1943 r. narodziła się 16 Warszawska Drużyna Harcerzy im. Władysława Jagiełły i liczyła z marszu aż 5 zastępów.../?/ No i co WY na to, prawdziwi Zawiszacy?... Drużynowym naszej „konkurentki” został ćwik Władysław Ślesicki ps. „Władek”, znany po wonie i bardzo utalentowany reżyser filmowy, mój zawodowy kolega. Wiedziałem o

tej jego „16”-tce z dokumentów i relacji składanych po wojnie, bo prowadziłem Archi-Foto i byłem w składzie Komisji Historycznej Szarych Szeregów. I choć ten „zawiszacki niemowlak” działał dokładnie tylko rok, to w historii okupacyjnej Warszawy i dokumentacji harcerskiej nadal istnieje. Władysław Ślesicki zmarł w grudniu 2008 r., ale ponad rok przed śmiercią odbyłem z Nim, sam na sam, szczerą rozmowę, którą dokładnie odtwarzam z pamięci... /nie była nagrywana/... zaczynając od takiego powitania .. „Czuwaj Władek, jestem z 16-tki!” ... Zdziwiony Władek odpowiada: znam cię z filmy, ale z mojej 16-tki nie pamiętam ciebie... Ja nie jestem z „twojej”, tylko z tej prawdziwej, jedynej w Warszawie, historycznej, znanej i głośnej ... Zaraz, zaraz – to ta „moja” była fałszywa??? – Bardziej „kłopotliwa”, bo nasza działa bez przerwy od 1911 roku ...! Pierwsze słyszę, skąd miałem znać waszą działalność? ... Z historii ZHP, bo nasza 16-tka dwukrotnie zdoby-

ła przed wojną tytuł „Reprezentacyjnej Drużyny Stolicy”, o innych zasługach nie wspomnę... Ale chłopie, to była wojna, inne czasy.. A znałeś legendarnych „Jacka i Placka” Przewłocki? Oczywiście byli bardzo znani, poznałem Ich w Śródmieściu w Powstaniu, znakomici harcerze... No właśnie, bo ONI byli z tej historycznej 16-tki! Nic o tym nie mówili... „Jest to cnota nad cnotami – trzymać język za zębami” – słyszałeś chyba o tym wojennym prawie – mieli się chwalić. Zresztą w tym czasie nasza drużyna należała do „Prochowni” – Ochota. Stało się, czasu nie cofniemy, nie przyszedłem do Ciebie z pretensjami, wymówkami, chcę tylko ustalić, dowiedzieć się, dlaczego akurat 16-tka, a nie inna cyfra??? – To proste, ja właśnie w 1943 roku ukończyłem 16 lat i moi trzej zastępowi – Zdzisław Zakrzewski, Tadeusz Jordan i Henryk Jurkowski – i tak spontanicznie samo przyszło – mamy po 16 lat, to niech będzie 16-tka!!! Żywiołowo!!! A gdybyście ukończyli po 17 lat – to byłaby 17-

tki??? Pewnie tak!! To macie pecha, bo 17 WDH im. gen. Jakuba Jasińskiego działa na Pradze przy gimnazjum Władysława IV. Bez przesady – miałem znać numery wszystkich drużyn Warszawy? Tak!! Znać i sprawdzić, czy przyjęta cyfra nie istnieje historycznie wcześniej, to jest obowiązek drużynowego i tego, który zatwierdza drużynę – wojna tego nie usprawiedliwia. Patrona można mieć tego samego, cyfry nie! Czy wiesz ile drużyn warszawski, że nie wspomnę polskich, przyjęło za patrona Zawiszę Czarnego? ...Nikt nie ma o to pretensji – bo cyfra jest ważniejsza. W czerwcu 1943 roku w ogóle o tym nie myślałem, działałem spontanicznie... Byliśmy szczęśliwi, że mamy zgraną drużynę zawiszacką, mieliśmy po 13-14-15 lat, a ja 16, kto wtedy myślał o historii warszawskich drużyn harcerek??? To zapytam inaczej – czy Ty słyszałeś może kiedyś o słynnej wileńskiej 13-tce, też „Czarnej” im. Zawiszy? ...Coś słyszałem, mówi się o niej... To czy możesz sobie wyobrazić, by nawet w warunkach wojennych były w Wilnie dwie 13-stki? Raczej nie – i to samo dotyczy Warszawy, Poznania, Krakowa, Lublina, itd. Patron – tak! Cyfra – nigdy!!

Stało się, Twoja 16-tka zakończyła żywot razem z końcem wojny. Znam dobrze Twoją twórczość filmową tak dokumentalną jak fabularną. Przywróciłeś do życia i utrwaliłeś na taśmie wojenne i powstańcze, także jenieckie przeżycia swojej drużyny, nie pada w filmie na szczęście nasza wspólna cyfra 16, ale każdy wie, że tytuł filmowy twego dzieła fabularnego: „Droga daleka przed nami” zaczerpnięty z piosenki Krystyny Krahełskiej – „Hej chłopcy” – to losy wasze, no i dobrze. Udało mi się zrobić ten film dopiero w 1979 roku, 34 lata po zakończeniu wojny.

Na niektóre tytuły czekaliśmy dłużej, obaj to dobrze wiemy... Ale gratuluję filmowi i afiszu bardzo udanego i jak dotąd jedyne- go tak ułożonego znaku Polski Walczącej

z krzyży harcerek. Tak afisz się udał i przeszedł przez cenzurę. Jest wspaniały! A jeszcze tak z ciekawości, na koniec wspomnień wojennych – czym kierowaliście się przy wyborze patrona, chyba nie waszym wiekiem – Obopólny śmiech... nie, nie – to było tak. To proste, zaczęliśmy swoją działalność 15 czerwca 1943 szukaliśmy patrona, ktoś przypomniał datę 15 lipca, czyli za miesiąc przypadała 533 rocznica bitwy pod Grunwaldem – skoro Zawiszacy to Grunwald czyli król Władysław i tak samo przyszło i było trafione. Na koniec pytanie do mnie... czy znam patronów wszystkich drużyn warszawskich??? No, no – mam pełny wykaz zamieszczony w informatorze Chorągwi Warszawskiej i tych przedwojennych i powojennych, na pamięć się nie uczę, korzystam kiedy potrzebuję i tyle... je-

stem podwójnym Zawiszakiem i Szarych Szeregów i 16-tki, ciągle czynny instruktor wychowania artystycznego. Znowu do mnie: Jaki ty masz pseudonim???

Od 1942 kiedy wstąpiłem do Zawiszy na Mokotowie – to „Dusza” i w 16 WDH od 1945 r. to samo i tak chyba zostanie do samej śmierci... Na odchodne upewniłem Władka, że nasza rozmowa nie ma charakteru wywiadu, zostanie tylko między nami, ale po jakimś czasie przekażę mojeje 16-tce, dla przestrogi, by znała swoją historię do końca, że były w Warszawie na krótko dwie 16-tki...

Na pogrzebie śp. kolegi z filmu i druha z wojennej zawiszackiej 16-tki żegnałem w myślach – czuwaj na Wiecznej Warcie!



Afisz filmu „Droga daleka przed nami”

# KALENDARIUM SZCZEPU

redakcja

**1 września 2006 roku** – działać zaczyna dwa plutony w ramach Drużyny, przyjmują nazwy „Grunwald” i „Sulima”

**1 stycznia 2007 roku** – powołanie Szczepu 16 WDHIGZ oraz dwóch drużyn harcerzy powstałych z plutonów, szczepowym zostaje hm. Marek Gajdziński

**2 sierpnia 2007 roku** – szczepowym zostaje phm. Piotrek Drzazga

**wrzesień 2008 roku** – powstaje gromada zuchów „Bractwo Zaginionego Oręża”

**lipiec 2009 roku** – Szczep bierze udział w Zlocie XX-lecia ZHR w Koronowie

**wrzesień 2009 roku** – powstaje próbna drużyna harcerzy „Czarna” oraz wędrownicza „Zawrat”

**maj 2010 roku** – powstaje próbna drużyna harcerzy „Garbowo”/”Gołąbiec”

**18 lipca 2010 roku** – szczepowym zostaje phm. Paweł Huras

**wrzesień 2010 roku** – powstaje drużyna harcerzy „Fides”, działająca w Kazuniu Polskim

**sierpień 2011 roku** – Szczep bierze udział w zlocie 100-lecia harcerstwa w Krakowie

**15 września 2011 roku** – Szesnastka hucznie obchodzi Stulecie, szczepowym zostaje phm. Marcin Gierbisz, powstaje gromada zuchów „Rycerze Czarnego Orła”

**2 września 2012 roku** – powstaje patrol wędrowników „Włóczykije”

**wrzesień 2012 roku** – powstaje gromada zuchów „Strażnicy Czasu”

**lipiec 2013 roku** – po raz pierwszy drużyny szczepu obozują oddzielnie („Grunwald”, „Sulima”, „Fides”)

**14 grudnia 2014 roku** – powstaje drużyna wędrowników, „Kompania Braci”

**31 października 2015 roku** – szczepowym zostaje phm. Kajetan Kapuściński

**lipiec 2016 roku** – po raz drugi drużyny szczepu obozują oddzielnie („Grunwald” i „Sulima”)

## SZESNASTKOWA FAMILIADA

pwd. Jakub Romański

Każdy student kierunków technicznych musi borykać się z tym samym przedmiotem pod różnymi postaciami – „pracownia technik pomiarowych”, „analiza danych pomiarowych” lub po prostu „laboratorium fizyczne”. Stety-niestety czekało to też i mnie. Podczas zajęć wykonuje się pomiary kilku wielkości fizycznych, dostaje się tydzień na napisanie sprawozdania z doświadczenia zawierającego analizę danych i to, czy zgadzają się z teorią, w rezultacie na dzień przed terminem oddania nie śpi się całą noc, żeby zdążyć do drukarni przed zajęciami na 9:00. Długo starałem się walczyć z ideą przedmiotu jak i z nim samym, wszak poszedłem na Uniwersytet, żeby nie przejmować się światem rzeczywistym i czy to w ogóle działa, tylko snuć wizje o kwantowym zagadnieniu ultrarelatywistycznych cząstek gdzieś w przestrzeni kosmicznej. Próby okazały się jednak być nieskuteczne.

Pora było wystartować z planem B. Niczym przedszkolak do szpinaku starałem przekonać się, że czynności, do których zmusza mnie prof. Witowski (pozdrowienia) mi się podobają. Zacząłem dostrzegać, w jak wielu dziedzinach dobra analiza danych jest w stanie ulepszyć jej działania. Dotyczy to każdej sytuacji, w której dany produkt lub usługa jest przekazywana większej liczbie osób, np. kazań w kościele. Nie znam parafii, która by tak robiła, ale dobrze przeprowadzone badania dotyczące mądrości wyniesionych z niedzielnej Mszy mogłyby wskazać proboszczowi, jakie kazania są najskuteczniejsze albo ile powinny trwać. Okazało się nawet, że firma Netflix przy wyborze tematu serialu, jaki powinni wyprodukować, również posiłkuje się danymi o tym, kiedy ludzie wyłączają ich odcinki i jakie postacie najbardziej lubią (tak powstał na przykład serial o amerykańskim prezydencie pt. „House of cards”).

Zachwycony ideą postanowiłem przeprowadzić pierwsze w historii harcerskie ankiety. Nie były jakościowe, tylko skojarzeniowe. Uczestnicy badań zostali poproszeni o jak najszybszą odpowiedź tak, żeby odpowiedź na 20 pytań zajęła około minuty. Niektóre z zagadnień nie były pytaniami, a zwykłymi hasłami, podobnie jak w programie „Familiada”. W programie wzięło udział 21 instruktorów i członków kadr. Następnie wzięto pod uwagę 3 najczęstsze odpowiedzi i obliczono procentowy udział każdej z nich względem tych trzech. W przypadku remisu była subiektywnie brana najciekawsza odpowiedź. Wyniki zostały zebrane na biwak drużyny 11-13.11, gdzie podczas ciszy poobiedniej odbył się teleturniej, w którym brały udział zastępy Sulimy. Ankieta była anonimowa, jednak po krótkiej analizie można domyślić się, kto dał odpowiedź c) na pytanie 12. Zapraszam do przejrzenia wyników.



**1. Czym nabieramy jedzenie do menażki?**

- 1) Chochlą – 63%
- 2) Rękami – 25%
- 3) Menażką – 13%

**2. W czym śpimy na obozie?**

- 1) W śpiworze – 86%
- 2) w namiocie – 7%
- 3) W majtkach – 7%

**3. Więcej niż jeden harcerz to?**

- 1) Zastęp – 54%
- 2) dwóch harcerzy - 31%
- 3) lama - 15%

**4. Co zmieniamy na obozie?**

- 1) Na pewno nie majtki – 33%
- 2) Skarpety – 25%
- 3) bieliznę – 42%

**5. Co zdobywa harcerz?**

- 1) Sprawności – 50%
- 2) Stopnie – 36%
- 3) Harcerki – 14%

**6. Najlepsza tradycja w Szesnastce to?**

- 1) Kara menażki – 64%
- 2) Nóż wbity na zgodę – 9%
- 3) Krajki i kostki – 27%

**7. Najpopularniejszy harcerz/Zawiszek Szesnastki to?**

- 1) Zygmunt „Zyg” Wierzbowski – 40%
- 2) Szymon Majewski – 40%
- 3) Szwejk – 20%

**8. Ulubiona piosenka Szesnastkowa to?**

- 1) Wędrowka – 57%
- 2) Hydraulik – 27%

3) Ballada o Szesnastce – 27%

**9. Technika harcerska, która idzie w Szesnastce najlepiej to?**

- 1) Musztra – 57%
- 2) Bejowanie – 29%
- 3) Unikanie czego się da – 14%

**10. A która najgorzej?**

- 1) Samarytanka – 40%
- 2) Brak – 30%
- 3) Śpiewanie – 30%

**11. Najfajniejsze zadanie na ćwika w historii Szesnastki to?**

- 1) Spotkanie Krzyśka Krawczyka – 55%
- 2) Zebranie pieniędzy w jakiś głupi sposób – 27%
- 3) Zdjęcie z miss Polski – 18%

**12. Najlepsza część obozu to?**

- 1) Rajdy – 67%
- 2) Kwaterka – 25%
- 3) Rozliczenie w okręgu – 8%

**13. Co budujemy podczas kwaterki?**

- 1) Latryna – 50%
- 2) Kuchnię – 33%
- 3) Atmosferę – 17%

**14. Jaki przedmiot najbardziej przydaje się na obozie?**

- 1) łyżka – 64%
- 2) własny papier toaletowy – 21%

3) nóż – 14%

**15. Leśne zwierze**

- 1) Dzik – 62%
- 2) Łoś – 23%
- 3) lis – 15%

**16. Harcerski sport**

- 1) Piłka nożna – 40%
- 2) Klepanka – 40%
- 3) Palant – 20%

**17. Najciekawszy do zdobywania stopień harcerski**

- 1) Ćwik – 48%
- 2) Wywiadowca – 33%
- 3) Harcerz Rzeczypospolitej – 19%

**18. Najtrudniejsza do zdobycia sprawność**

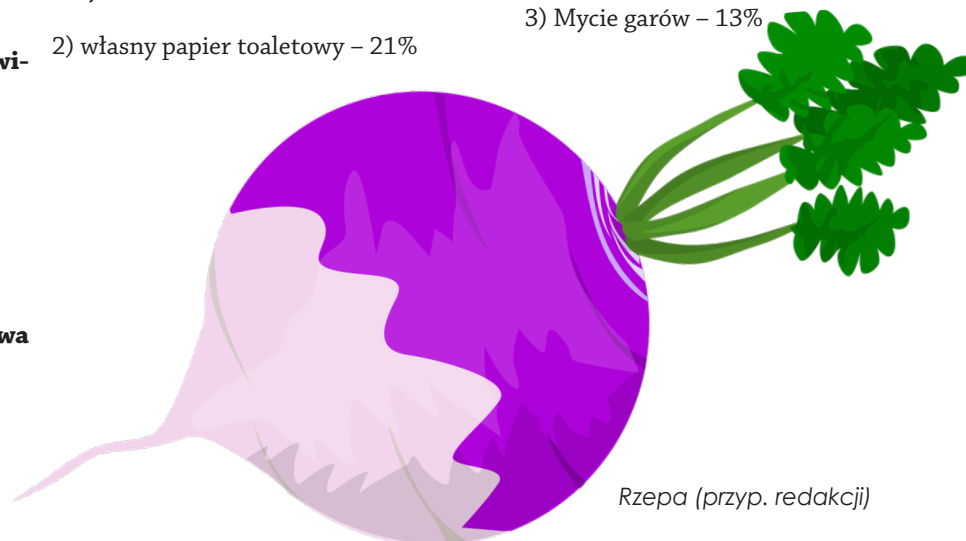
- 1) Milczek – 40%
- 2) Trzy pióra – 47%
- 3) Szymon Słupnik – 13%

**19. Do zrobienia na kuchni polowej**

- 1) Podpłomyki – 38%
- 2) Jedzenie – 25%
- 3) Jajecznicza – 38%

**20. Służba obozowa**

- 1) Warta – 50%
- 2) Gotowanie – 38%
- 3) Mycie garów – 13%



Rzepa (przyp. redakcji)

## JACEK KACZMARSKI - LEKCJA HISTORII

hm. Dyzma Zawadzki

Jacek Kaczmarski każdemu z harcerzy jest znany jako pieśniarz, autor takich piosenek jak "Mury", "Lekcja historii klasycznej" (piosenka szczególnie popularna na obozie w 2005 roku), "Oblawa", czy "Raport z oblężonego miasta". Jacek jednak sam o sobie nigdy nie mówił, że jest bardem, czy co gorsza, "bardem Solidarności". Był przede wszystkim poetą, znacznie bardziej niż pieśniarzem. Mimo sentymentu do charakterystycznej chrypki Kaczmarskiego, bardzo odświeżające jest wysłuchanie cudzego wykonania jego utworów.

Choćby dla tego jednego powodu warto wybrać się na spektakl "Jacek Kaczmarski. Lekcja historii", grany od roku w Teatrze Ateneum. Utalentowani aktorzy tchnęli w teksty poety nowe życie, czasem inaczej rozkładając akcenty i pozwalając dostrzec rzeczy wcześniej niewidziane.

Spotkałem się z różnymi ocenami "Lekcji historii" i muszę powiedzieć, że z częścią negatywnych komentarzy się zgadzam. Wprowadzeniem do każdej z piosenek jest wyświetlany obraz, do którego ona się odnosi (to właśnie inspiracje

malarskie są tym, co łączy wybrane piosenki), opisywany głosem Piotra Fronczewskiego. Opisy te nieco odbierają nam możliwość samodzielnego odbioru i analizy tekstu, zdradzając nieraz puenty wierszy. Choć wada ta wydaje się być poważna, dla mnie nie miała większego znaczenia, gdyż śpiewane utwory znałem w większości bardzo dobrze.

Mimo tej znajomości, spektakl zrobił na mnie bardzo duże wrażenie. Podzielał pogląd Jacka Bończyka, reżysera, że Kaczmarski był poetą wybitnym i świetnym obserwatorem rzeczywistości. Zaangażowanie aktorów, a także ich umiejętności, jest na bardzo wysokim poziomie. Powiem krótko (bo objętość "Sulimczyka" nie pozwala na wiele więcej): warto!

Mała praktyczna porada: lepiej wybrać miejsca z przodu, nawet jeśli są skrajnie z boku, niż miejsca na środku w głębi widowni. Sala jest mała, w podziemiach teatru, a siedzenia niestety nie są umiejscowione coraz wyżej, więc może się zdarzyć, że poprzedzający rząd będzie nieco zasłaniał. Bilety warto kupować szybko, bo rozchodzą się jak świeże bułeczki!

I wreszcie na koniec małe ostrzeżenie. Gdy spektakl się zakończył, jeden z aktorów podszedł do mikrofonu, i wśród oklasków zapytał jedną z pań, czy udało się jej napisać smsa podczas piosenki. Rozległy się wówczas śmiechy, on jednak uciszył je krótkim: "Mnie to wcale nie śmieszy". Było mi wstyd, tylko dlatego że siedziałem z tą panią na jednej widowni.

Jestem pewien, że harcerzom nie trzeba takich spraw tłumaczyć, ale zapomniałskim warto przypomnieć: wyłączcie swój telefon w teatrze. Zróbcie to nie tylko przez wzgląd na aktorów, czy widzów, ale także ze względu na siebie, przyjemnie jest na półtorej godziny zerwać się ze smyczy.

### Jacek Kaczmarski. Lekcja historii

Teatr Ateneum

reżyseria: Jacek Bończyk

występują: Julia Konarska, Jacek Bończyk, Wojciech Brzeziński, Wojciech Michalak, narracja - Piotr Fronczewski

Bilety: 70,00 zł

Najbliższe terminy: 7, 8, 9, 10 lutego

## WSKAŹNIK BIG MACA – CZYLI BURGEROWA EKONOMIA

ćw. Tomasz Chmielewski

Restauracje McDonald's są znaną na całym świecie marką fast food'ów. W Stanach Zjednoczonych, na przykład, najbardziej oddalone miejsce od wszystkich Mac'ów jest w Nevadzie – na środku pustyni, i nawet stamtąd nie będzie dalej niż 240 kilometrów do dobrze nam znanego M. Na całym świecie jest ich około 36 tysięcy w 119 różnych krajach.

Oznacza to, że prawie w każdym państwie na świecie istnieje możliwość zjedzenia najpopularniejszej kanapki.

Najbardziej charakterystyczne dla niej jest to, że dokładnie wszędzie wygląda, a co najważniejsze smakuje dokładnie tak samo. Globalizacja spowodowała, że nawet w Chile możemy poczuć ten sam smak, który znamy z polskich restauracji.

Mając te wszystkie informacje można by było sądzić, że również cena jest identyczna – nic bardziej mylnego. Te same rzeczy produkowane są tym samym sposobem z takich samych składników w różnych gospodarkach na świecie.

Marketingowcy dobrze wiedzą, że gdyby cena byłaby taka sama na terenie całego globu, to nie zarobili by oni tyle, co zarabiają teraz, ponieważ są państwa bogatsze i biedniejsze. Gdyby w Kenii burgery kosztowały tyle co w USA to nikt by ich nie kupował. W Stanach za Big Mac'a liczą sobie \$4,79, co po cenach rynkowych daje nam 480 szylingów kenijskich, a to jest dwa razy więcej niż przeciętny Kenijczyk zarabia przez cały dzień pracy. To trochę tak jakby Amerykanie,

musieli płacić \$200 za jedną kanapkę.

Wiedząc to, menadżerowie McDo-nald'a zanim ustalą cenę w jakimś kra-ju, pochylają się najpierw nad lokalnymi średnimi pensjami, kosztami pracy oraz kosztami produkcji i dostawy składni-ków. Oznacza to, że zamiast kupować jedną kanapkę w jednej z najsilniejszych gospodarek świata, możemy kupić ich siedem w Wenezueli, gdzie za ten sam produkt przychodzi nam zapłacić je-dynie równowartość 66 centów (sic!).

Finalnie, wiedząc, że Mac dobiera ceny po dogłębnej analizie, można stworzyć międzynarodowy indeks realnej siły na-bywczej pieniądza odpowiednio dla po-szczególnych walut i porównać go z jego wartością rynkową. W 1986 roku The Eco-nomist przedstawił wskaźnik Big Mac'a, czyli indeks monitorujący cenę hambur-gera na świecie i ukazujący realną wartość walut w zależności od miejsca zakupu.

Na przykład, na międzynarodowych rynkach walutowych, za jednego dolara dostaniemy prawie 10 (bo 9,97) boliwa-

rów wenezuelskich, jednak jeśli chodzi o cenę kanapek to, w USA, za jedne-go dolara „kupimy” ok. 20% Big Mac'a, podczas gdy w Wenezueli ta sama kwota wystarczy na ok. półtorej kanapki.

A teraz trochę skrajności:

Najdroższego burgera kupimy w Szwaj-carii za \$6,82.

Najmniej zapłacimy właśnie w Wene-zueli, za już wspomnianą w tym artykule równowartość 66 centów.

Najdłużej na Big Mac'a, mimo niskiej ceny, pracować będą Kenijczycy, bo aż 172 minuty.

Najkrócej pracować będą mieszkańcy Hong Kongu – tylko 9 minut.

Na koniec jeszcze porównanie do na-szego podwórka: aktualny kurs euro to ok. 4,37 złotego za 1€, podczas gdy siła nabywczą polskiego złotego jest wyższa w Polsce niż w Europie zachodniej, bo wy-nosi 2,50 zł za 1€ według wskaźnika Big Mac'a. Oznacza to że nasza waluta ma większą wartość, jeśli kupujemy w Polsce,

niż w strefie euro, ponieważ za 1€ na za-chodzie kupimy ¼ bułki z kotлетem, a wy-mieniając wpierw na złotówki, dostanie-my ok. 0,45 najpopularniejszej kanapki. Innymi słowy, posiadanie 1 euro w Polsce jest równoznaczne z posiadaniem 1,74€ w strefie euro jeśli chodzi o siłę nabywczą.

Oczywiście wskaźnik Big Mac'a nie jest perfekcyjny z racji tego że opiera się na wy-liczeniach jednej firmy i jednego produk-tu, ale pozwala spojrzeć na globalne za-sady ekonomii w bardzo ciekawy sposób.

Bibliografia:

1. Wendover Productions – Big Mac Economics
2. Wikipedia – wskaźnik Big Mac'a
3. bigmacindexconverter.com

## MONHEGAN

ćw. Tymoteusz O'Neill

Wyspa Monhegan, która leży na wschodnim wybrzeżu Stanów Zjedno-czonych w wakacje roi się od turystów. Po sezonie, czyli w te zimowe miesiące, na wyspie zostaje garstka najwytrwal-szych, zdeterminowanych do kontynu-owania wielopokoleniowej tradycji wy-spy mieszkańców. Dlaczego muszą być wytrwali? Ostre warunki i ciężka praca (gospodarka wyspy kręci się wokół tury-stów, remontów starych już drewnianych i przez co cennych domów i oczywiście połowów homara amerykańskiego) nie jest to wymarzony tryb życia dla każdego.

Może chcecie wiedzieć jak wygląda dzień z życia na wyspie? Dwa lata temu

spędziłem rok z tatą właśnie na Monhe-gan. Ja jako student, a tata jako rybak (homar to nie ryba, ale tak czy siak) wynajęliśmy dom i przeżyliśmy przygodę życia. Na wyspie poza sezonem stale mieszka le-dwie ok. 50 osób. Ze 20 łowi homary, ok. 10 to malarze, potem mamy panią, która prowadzi sklepik, dwie nauczycielki, resz-ta to dzieci chodzące do jednopokojowe-go budynku na wyspie, zwanego szkołą.

Byłem oczywiście najstarszy, nie było tam moich rówieśników. Większość cza-su spędzałem sam - w lesie, albo w domu. Nagrałem parę filmików o wyspie, sporo się uczyłem, bawiłem się także z młod-szymi dziećmi. W szkole pracowa-

łem indywidualnie, nauczycielka mu-siała się zajmować młodszymi, potem wracałem do domu na przerwę na lunch, która trwała godzinę. Dni, tygodnie, miesiące mijały szybko, monotennie. Ale to była dobra monotonia, spokojna.

Raz w miesiącu płynęliśmy łódką na ląd i kupowaliśmy zapasy, czyli pusz-ki, makarony, kasze, mrożone mięso w dużych ilościach i czterolitrowy kubeł lodów. Dzika przyroda, skaliste klify, piękne drewniane, kolorowe domy, puste drogi, szlaki, piękne gwiazdy, wszech-obecny zapach zepsutego śledzia, uży-wanego jako przynęta. Cała wyspa miała ledwo trzy kilometry kwadratowe, ale

jej lasy wypełniały wąskie ścieżki, zarastające przez jesień i zimę. Zwiedziłem jaskinię, która zamazałem kredowymi rysunkami. Miałem dużo przygód, ale nikogo z kim mogłem je przeżywać.

Tata pracował na kutrze, czasami po dwanaście godzin. Na pokładzie było od dwóch do trzech osób: Kapitan, jego pierwszy pomocnik, i czasami drugi, którego nazywa się 'third nerd'. Mój tata pełnił funkcję pierwszego pomocnika. Kapitanów, a wraz z nimi łodzi, na wyspie było dziewięciu. Od zawsze pano-

wała między nimi rywalizacja. Klatka na homary ma 1,2mx0,5mx0,4m i waży do 30 kg! Praca zaczyna się przed świtem i najczęściej kończy się po zmroku, po przerobieniu trzystu pułapek - wyjęciu, opróżnieniu, wsadzeniu przynęty i spuszczeniu. W dobry dzień można złowić do 500kg, wartych około pięciu tysięcy dolarów. Na łódce nie przewiduje się przerw.

Zimą temperatura spada do -15 stopni Celsjusza, ale przez silne morskie wiatry odczuwalna może być znacznie niższa. Raz, jak pamiętam, zszedłem do przy-

stani wyrzucić skorupy homarów, które zjedliśmy na obiad i zobaczyłem parujące morze. Jeśli morze paruje, to chyba jest zimno. O przygodach z wyspy i plotkach, historyjkach, poszczególnych ludziach mógłbym książkę napisać, ale mam nadzieję, że udało mi się choć trochę przybliżyć realia życia na wyspie Monhegan.

## SZARLOTKA (A WŁAŚCIWIE PRZEPIS NA NIĄ)

wyw. Franciszek Uliński

Składniki:

- 1 kilogram jabłek
- 300 gramów mąki
- 200 gramów masła
- 100 gramów cukru pudru
- cukier (kryształ) i cynamon

### Sposób przygotowania jabłek:

Jabłka należy utrzeć na tarce i dosypać cukru, od 3 do 5 łyżeczek (w zależności od kwasności jabłek). Dodać cynamony i prażyć na patelni, aż zbrązowieją.

### Sposób przygotowania ciasta:

Do miski wsypać mąkę, wrzucić masło (pokrojone w drobne kostki) i cukier puder. Zagniatać, aż powstanie żółta, jednolita masa.

### Sposób zrobienia szarlotki:

W foremce rozłożyć pergamin, rozprowadzić warstwę ciasta grubą na około 0,7 centymetra. Włożyć do piekarnika, rozgrzanego do 180 stopni Celsjusza i piec, aż ciasto przestanie być mokre (10-15 minut). Wyjąć z pieca, rozprowadzić ok. 2,5 centymetrową warstwę jabłek (z resztek ciasta można zrobić kruszonkę). Piec 10-20 minut.

Smacznego!

## POŻEGNANIE BIAŁEJ STRZAŁY



Leżysz rozbity i jam też rozbity,  
Spadłeś z szosy przy zbyt dużej prędkości,  
Ty oleju, ja w sobie nie mam rumianości,  
Tobie zgasły świece, ja mam płomień skryty,

Tyś na maskę suknom żałobnym nakryty,  
Jam zawarł zmysły w okropnej ciemności,  
Ty masz pogięte felgi, lekkomyślności  
Mojej przyczyną, gruchot całkowity.

Twój silnik ucichł, a mój język kwili,  
Już nie pojedziesz, stąd cierpię ból srodzce,  
Tyś jak wrak, a jam w piekielnej sześzodze.

Ciebie zmiażdżą na szrocie w małej chwili,  
Ja się nie mogę, z opuszczonym czołem  
Pod Lecha spojrzaniem, rozsypać popiołem.

Epitafium dla C15, parafraza Jana Andrzeja Morsztyna